

Ukraina broni Europy.

Rosyjscy oligarchowie kupują
wille we Włoszech

s.32

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE

CENA 0,80 EURO

Nr 25 (73)
24-30/06/2023

www.kurierwilenski.lt

Święta uśmiechnięta stale
obecna w Czarnym Borze s.14

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI



WILNO
W RODZINNEJ
PAMIĘCI
TOMASZA
SNARSKIEGO

s.40

Stanisław Łopuszyński
– człowiek orkiestra,
muzyk klawesynista
koncertujący
w filharmonicznych
salach, kierowca
konwoju
humanitarnego
na Ukrainie, żołnierz
Sił Zbrojnych RP
– już 29 czerwca
wyrusza w trasę
koncertową i rowerowy
tour po krajach
bałtyckich. „Kurierowi
Wileńskiemu”
opowiada, co go
napędza.

Klawesynista z syndromem rockmana

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak

Ocalić od zapomnienia

Upływ czasu jest rzeczą nieubłąganą. Nie ma spraw, których nie potrafiłyby zatrzeć. Ale to nie oznacza, że wielu skazanych na zapomnienie rzeczy nie możemy ocalić. Ocalić dla przyszłych pokoleń. Wiele zależy od nas, od tego, czy zechcemy zadać sobie trud ocalenia przeszłości. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” zamieszczamy zapis rozmowy, którą przeprowadził ze swoją babcią wilnianką nasz stały współpracownik, znany gdański prawnik i poeta dr Tomasz Snarski. Przeprowadzona przez niego w 2019 r. rozmowa przedstawia nam przedwojenne i wojenne Wilno oczyma wówczas małej dziewczynki. Świat, o którym opowiada, znikł bezpowrotnie. W tym opowiadaniu na pierwszy rzut oka zupełnie nie ma wielkiej polityki, wybitnych postaci historycznych. Zwykle

Starsze pokolenie ma wiele ważnego do powiedzenia. Warto słuchać ich opowieści, spisywać, a może i opublikować.

życie zwykłych ludzi, mieszkających przy uroczej wileńskiej ulicy Mysiej w dzielnicy Nowostrojka. Przypadło im żyć w zupełnie niezwykłym czasie. Jak pisze Tomasz Snarski, „w pamięci mojej babci Wilno to miasto dzieciństwa, zabaw, zieleni, spacerów, miłości rodziców, ale i dramatu wojny”. W pamięci tej małej dziewczynki utkwiła rzeka czerwona od ludzkiej krwi. Taka była jej wojna. Dziękując autorowi za ten wywiad, chciałbym przyłączyć się do jego apelu: „W te wakacje postarajcie się otworzyć »okiennice pamięci« babć i dziadków, naprawdę warto”. Starsze pokolenie ma wiele ważnego do powiedzenia. Warto nie tylko wysłuchać ich opowiadań, lecz także spisać je i przesłać do publikacji. Na pierwszy rzut oka te „zwykłe historie zwykłych ludzi” mogą wydawać się ciekawe wyłącznie dla ich bliskich. Nieprawda. To żywe świadectwo tego świata, który znikł bezpowrotnie. Mamy jeszcze trochę czasu, aby go ocalić od zapomnienia.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. Stali współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkievicz, (Warszawa) Tomasz Jedrejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Manusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolpon@kurierwileński.it), Jolanta Bałkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.it). Wydawca: Vsj „Kurier Wileński”, Bibymiję g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolirska, Małgorzata Wiąnkowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 WYWIAD NUMERU Klawesynista z syndromem rockmana

„Kurier Wileński” rozmawia ze Stanisławem Łopuszyńskim, muzykiem, klawesynistą, a od niedawna także zaprzysiężonym żołnierzem Sił Zbrojnych RP.

14 ROCZNICA Święta uśmiechnięta

W 1983 r. matka Urszula Ledóchowska została beatyfikowana, a w 2003 r. kanonizowana przez Jana Pawła II. Mija 20 lat od jej wyniesienia do chwały ołtarzy.

18 POLSKIE SPRAWY Nie tylko Gustaw Manteuffel

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” jest dość dobrze znany na Ukrainie i w krajach bałtyckich.

26 KUCHNIA Kanapkowe czary

Kiedy trzymamy w dłoniach kanapkę, nie zdajemy sobie sprawy, że jest to danie, które ma tysiące lat. Receptura kanapki od dwustu lat się nie zmieniła.

28 KULTURA Lato pełne atrakcji

Tegoroczny kalendarz letnich wydarzeń kulturalnych w Polsce jest niezwykle bogaty. Każdy powinien znaleźć wśród nich coś dla siebie.

32 ŚWIAT Sekret jeziora Maggiore

Silny podmuch wiatru miał wyrwać wycieczkową łódź z ponad 20 pracownikami służb specjalnych Włoch i Izraela na pokładzie. Kilka osób utonęło.

34 SPORT Uparty i szczęśliwy ojciec

Z okazji Dnia Ojca przedstawiamy sylwetkę Jakuba Błaszczykowskiego – ojca trójki dzieci i świętego piłkarza. Dziś mniej o piłce, a więcej o ojcostwie.

40 NA WŁASNE OCZY Wilno w rodzinnej pamięci

Podczas tych wakacji postarajcie się otworzyć „okiennice pamięci” babć i dziadków, naprawdę warto! – apeluje publicysta Tomasz Snarski.

Piotr Wyszomirski

INICJATOR PROJEKTU „TEATR POLSKI POZA POLSKĄ W POLSCE”, FUNDACJA „POMYSŁODALNIA”

Rozmawiała **Ilona Lewandowska**

19 czerwca w siedzibie Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie spektaklem Polskiego Teatru „Studio” zainaugurowany został projekt „Teatr polski poza Polską w Polsce”. Jaki był klucz doboru prezentowanych spektakli?

Zależy nam na wszechstronnej prezentacji najciekawszych i najwartościowszych teatrów i spektakli w Polsce. Zaczynamy od Polskiego Teatru „Studio”, który ma nie tylko długie tradycje, lecz także odnosi konkretne sukcesy. Wybraliśmy trzy spektakle. Zaczęliśmy od „Nocy Helvera” w reżyserii Jonasa Vaitkusa, która według mnie jest największym osiągnięciem, wizytówką teatru. Chcieliśmy jednak pokazać również aktorów młodego pokolenia, mamy więc Łukasza Kamińskiego ze spektaklem „Kolega Mela Gibsona” i Justynę Stankiewicz w „Nieznanej”.

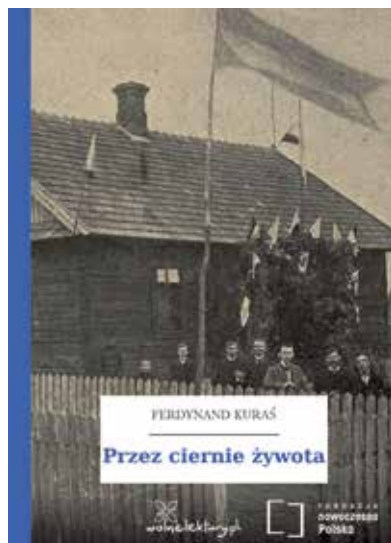
Polski teatr w Wilnie ma naprawdę długie tradycje i solidne oparcie w polskiej społeczności. Gdzie jeszcze działają polskie teatry?

Wbrew pozorom jest ich bardzo dużo, pozostają jednak nadal nieodkryte dla widza w Polsce. Działają nie tylko w Europie, lecz także w USA, Kanadzie czy Australii. Najsilniejszy i zupełnie wyjątkowy to Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie – jedyny w pełni zawodowy teatr polski działający poza granicami kraju, który jest finansowany przez organy państwa, na którego terenie ma siedzibę.

Jakie są dalsze plany w ramach projektu?

Na razie mamy plany na trzy lata. W latach 2023–2025 odbędą się m.in. pokazy przedstawień, projekcje zapisów filmowych spektakli archiwalnych, seminaria, spotkania po spektaklach. Mam jednak nadzieję, że nasza inicjatywa będzie trwała o wiele dłużej, bo teatr polski poza Polską jest zjawiskiem wielowarstwowym i nieopisanym, które zasługuje na uwagę i poznanie.

E-BOOK



Ferdynand Kuras, „Przez ciernie żywota”

„Gdyby czarna ospa (...) jęła przemawiać (...) i odśpiewać dzieje swego bytu (...) doznawalibyśmy tego wrażenia, co przy czytaniu pisma Ferdynanda Kurasia” – pisał z przejęciem Żeromski.

„Przez ciernie żywota” to wspomnienia chłopskiego poety z biednej galicyjskiej rodziny, syna powstańca styczniowego. Wydane w roku 1925, stanowią jedyny utwór prozatorski Ferdynanda Kurasia. „Skromną tę pracę, niewprawną ręką wieśniaka skreśloną” Kuras dedykował „Prezydentowi Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej” Stanisławowi Wojciechowskiemu. Przedmowę do wspomnień poety napisał Stefan Żeromski, dając wyraz wielkiemu wrażeniu, jakie zrobił na nim autentyczny pamiętnik chłopski, w którym „z cicha mówi o sobie sam obiekt, sam Murzyn polski, bytujący z prawników obok nas”.

Od wcześniejszych i współczesnych mu pamiętnikarzy chłopskich, łącznie z żyjącym w pobliskiej wsi, starszym o pokolenie Janem Słomką, autorem „Pamiętników włościanina” (1912), odróżniają prozę Kurasia literacki styl, bogate słownictwo, cytowanie poezji. Opowieść Kurasia różni się od pamiętników Słomki także innym spojrzeniem na przeszłość, skupieniem na osobistych doświadczeniach, bez specjalnego dążenia do szczegółowego ukazania realiów życia na wsi czy w sąsiednim miasteczku w czasach jego młodości.

<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kuras-przez-ciernie-zywota/>



Zdjęcia Marian Paluszkiewicz

Sezon plażowy 2023 został otwarty

Opalając się na plażach i kąpiąc się w jeziorach, rzekach czy morzu, należy pamiętać o zasadach bezpieczeństwa i własnym zdrowiu. Strażacy z 6. Drużyny Ratowniczej Wileńskiej Straży Pożarnej (Valstybinė priešgaisrinė gelbėjimo tarnyba) w czwartek 15 czerwca przeprowadzili pokazową akcję ratowniczą na wodzie i zademonstrowali niedawno zakupiony sprzęt ratowniczy używany do ratowania tonących.



Demokracja zagrożona

Rajmund Klonowski

Każdy panujący ustroj jest zagrożony. To dziejowa stała, niezależna od jakichkolwiek innych cech organizacji państwa. Zagrożenie to może być zewnętrzne, wówczas wykorzystywane do mobilizacji społeczeństw, może być wewnętrzne (padają wówczas w propagandzie słowa o wszelkiej maści zdrajcach i sprzedawczykach bądź innych wrogach ludu) czy nawet duchowe (upadek obyczajów etc.). Zasadniczo jednak w dzisiejszych czasach najczęściej mówi się, że demokracji zagraża „populizm”. Nad tym się również warto pochylić, ale jest także inna sprawa, o której się nie mówi, a będąca nie mniej groźną – to przekraczanie kompetencji. Podział kompetencji między instytucjami władzy jest pomysłem starym jak świat; wystarczy przypomnieć biblijne: „Oddajcie więc cesarzowi to, co jest cesarskie, a Bogu to, co boskie”. Myśliciele późniejsi mówili o podziale władzy, o rozdziale rodzajów władzy itd. Co się jednak dzieje, kiedy któraś z instytucji zawłaszcza sobie funk-

Co się dzieje, kiedy któraś z instytucji zawłaszcza sobie funkcje jej nienależne? Dawniej mówiło się o tyranii.

cje jej nienależne? W wiekach minionych słusznie się mówiło o uzurpacji czy tyranii, obalano też takich królów – czy cesarzy właśnie – których uznano za sięgających po władzę w dziedzinach im nienależną. Obecnie, w związku z tym, że instytucje nie są jednoosobowe, a często w ogóle anonimowo kryją się za sztykami i rzecznikami, trudno też jakoś katalizować oburzenie na ich samowolę. Wiele krajów boryka się z problemem „sędziów aktywistów”, którzy wychodzą z roli egzekwowania prawa – i chcą go stanowić, kształtować w wybranym przez siebie kierunku. Czasem przybiera to postać wręcz antypaństwową, jak w sytuacji kryzysu migracyjnego na Litwie czy orzeczenia na temat elektrowni w Turowie w Polsce. Cała Unia Europejska przeżywa kryzys z powodu aktywizmu urzędniczego – kiedy biurokracja, której rolą jest funkcjonowanie w ramach ustanowionego prawa, przejmuje funkcję jego tworzenia, w dodatku poza jakąkolwiek kontrolą społeczeństw, wyborców i bez mechanizmów odwoławczych. Stąd potem mamy takie cuda, jak zakaz rejestracji samochodów spalinyowych czy deliberowany obecnie system przymusowej relokacji migrantów w krajach UE, którego nikt z nami nie konsultuje, chociaż będziemy zań płacić. W Wilnie zaś mamy przykład tego, co się dzieje, kiedy urzędnicy, przekraczając swoje kwalifikacje, zajmują się regulacją ruchu (normalnie powinna się tym zajmować policja), a tytuł inżyniera nadaje nie uniwersytet wraz z wykształceniem, tylko mer decyzją polityczną.



Nie tylko Królewiec

Leonardas Vilkas

W Polsce z tablic przy drogach prowadzących w kierunku obwodu królewieckiego znika nadana przez sowieckiego okupanta barbarzyńska nazwa jego stolicy i wraca ta prawdziwa – Królewiec. Oficjalnie, zgodnie z uchwałą Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych. Na tablicach przy litewskich drogach nazwa Karaliaučius widnieje już od kilku dziesięcioleci, jednak niejako fakultatywnie, z jednoczesnym podaniem nazwy Kaliningrad. Solidaryzując się z polską uchwałą, dwóch litewskich posłów z ramienia Związku Ojczyzny zwróciło się do Państwowej Komisji Języka Litewskiego z propozycją ogłoszenia nazwy Kaliningrad jako niezalecana. Komisja propozycję odrzuciła, aczkolwiek dosyć pokrętnie i niezobowiązująco zachęciła do używania obok rosyjskich także litewskich nazw miejscowości tego obwodu. Podobno to się teraz nazywa apolityczność... A w rzeczy samej, warto pamiętać, że prawdziwe nazwy prawie wszystkich miejscowości obwodu królewieckiego

Warto pamiętać, że prawdziwe nazwy prawie wszystkich miejscowości obwodu królewieckiego mają trzy wersje językowe.

mają trzy wersje językowe: litewską, polską i niemiecką. Powinny zatem w tych językach być odpowiednio używane, i to nie tylko w kontekście historycznym. Wszystkie, a nie tylko Królewiec; np. drogowskaz w Gołdapi powinien wskazywać, że droga na północ prowadzi do Gąbina lub Głębina (po litewsku Gumbinė), a nie, jak dotychczas, do Gusiewa itd. Zresztą zasadnie byłoby rozważyć, czy używanie takich nazw, jak Sowicek (prawdziwa polska nazwa – Tyłza, litewska – Tilžė) czy Krasnozamiensk (PL: Łódźdzenie, LT: Lazdynai lub Lazdėnai) nie koliduje z obowiązującym zarówno w Polsce, jak i na Litwie ustawowym zakazem propagowania reżimów totalitarnych, nie mówiąc już o „patronie” stolicy okupowanego obwodu, jednym z sygnatariuszy decyzji z 1940 r. o wymordowaniu polskich jeńców. Wyzwoliciele od cywilizacji nie poprzestali na ludobójstwie mieszkańców tej krainy, lecz wymienili nie do poznania prawie całą jej toponimię, powodując, że autentyczne nazwy zostały wymazane nie tylko z rosyjskich map. Przywracając je, można zatem dla ułatwienia w nawiasie podać nazwę okupacyjną, poprzedzając ją słowem „tymczasowo”. Bo ta ziemia nie jest rosyjska. I nie będzie. Nie chodzi tu o jakieś roszczenia terytorialne, zasada niezmienności granic powinna być ściśle przestrzegana. Ale skoro moskiewskie imperium po 1991 r. tę zasadę wielokrotnie pogwałciło i gwałci nadal, łamiąc wszystkie traktaty, to będzie musiało ponieść odpowiednią karę, podobnie jak wcześniej Niemcy.



Krymski sen, krymski koszmar

Grzegorz Górny

Wysadzenie przez Rosjan w powietrze tamy w Nowej Kachowce stanowi poważne zagrożenie katastrofą ekologiczną dla Krymu, który zostanie w ten sposób pozbawiony głównego źródła dopływu wody. To jednak tylko ostatni z wielu problemów, które dotknęły mieszkańców tego półwyspu po aneksji przez Rosję w 2014 r. Co prawda według oficjalnych danych podczas referendum zjednoczeniowego ponad 90 proc. tamtejszych mieszkańców opowiedziało się za wcieleniem Krymu do Federacji Rosyjskiej, jednak wszyscy wiedzą, że wyniki plebiscytu zostały sfałszowane. Już wkrótce po tym głosowaniu zaczęły się prześladowania działaczy narodowości ukraińskiej oraz mniejszości tatarskiej, którzy nie ukrywali swojego niezadowolenia z powodu okupacji półwyspu. Wielu z nich zostało aresztowanych i skazanych na długoletni pobyt w koloniach karnych. Po rozpoczęciu pełnoskalowej agresji na Ukrainę w lutym ub.r. represje nasiliły się.

Krym żyje z turystyki, jednak liczba chętnych pragnących skorzystać z plaż w Teodozji czy w Jałcie jest znikoma.

W ostatnich miesiącach notuje się coraz więcej porwań Tatarów, którzy następnie znikają bez wieści. Coraz większe problemy zaczynają mieć jednak także prorosyjscy mieszkańcy Krymu. Większość z nich żyje z turystyki, jednak liczba chętnych pragnących skorzystać z odpoczynku w Teodozji, Jałcie czy Ałuszcie jest znikoma. Otoczone okopami i barykadami plaże pozostają puste. Poza tym wiele obiektów turystycznych zostało zarekwirowanych na cele wojskowe przez armię, która lokuje tam swoich żołnierzy. Ci ostatni na północy półwyspu budują system fortyfikacji, odbierając miejscowym rolnikom ziemię i czyniąc ją nieprzydatną do siewu i zbiorów. Próby dochodzenia przez wieśniaków odszkodowań za zarekwirowane grunty kończą się na niczym. Co bardziej upartym gospodarzom grożono nawet śmiercią. To wszystko sprawia, że na Krymie rośnie bezrobocie i ubóstwo. Jakby tego było mało, mężczyźni w wieku poborowym są często wyłapywani przez krążące po miastach i wsiach specjalne patrole, wcielani do wojska i wysyłani na front w charakterze mięsa armatniego. Narasta atmosfera niepewności i strachu. Jedni obawiają się kolejnych represji i ograniczeń nakładanych przez władze rosyjskie, inni – ukraińskiej kontrofensywy, której celem może być Krym. Na razie wszyscy przygotowują się jednak do nadchodzącej suszy i ograniczeń w dostawach wody. A przecież nie tak to wszystko miało wyglądać. Ci, którzy witali rosyjskie wojska, spodziewali się lepszego życia. Dostali tego, czego chcieli.



Podróż do przeszłości

Jarosław Tomczyk

Wylądowałem na kilka dni w Kiszyniowie, stolicy Mołdawii, najbiedniejszego kraju Europy. Podróż autobusem z lotniska do centrum kosztuje 20 eurocentów. Dobra kawa za euro, smaczny, dwudaniowy obiad za 10, nocleg z dobrym śniadaniem za 20. Pogoda piękna, wakacyjna, wino znakomite, ludzie życzliwi ponad miarę. Można by skwitować, że to kraj marzenie. Wystarczy jednak trochę rozejrzeć się wokół, by zrozumieć, dlaczego wyjechało z niego ponad milion obywateli i ani myślą wracać. Plac Centralny to jedno wielkie targowisko, handluje się tu czym kto może. Ludzie rozkładają towary na kocach, kartonach, wprost na chodniku lub czymś, co kiedyś chodnikiem było. Wokół zatrzesienie marszrutek gotowych przewozić chętnych we wszystkie możliwe kierunki. Każda zdaje się mieć silnik, który przepracował już milion kilometrów i jeszcze drugie tyle ma nadzieję przepracować. Pamiętam taką Polskę, ale to było 30 lat temu. Stojąc

Pamiętam taką Polskę, ale to było 30 lat temu. Stojąc w centrum Kiszyniowa, czuję się, jakbym znalazł się w 1993 r.

w centrum Kiszyniowa, czuję się, jakbym znalazł się w roku 1993. Zresztą wystrój mojego hotelu jest dokładnie z tej samej epoki. Być może ktoś wynalazł jednak wehikuł czasu i zanim zdecyduje się nim pochwalić, testuje go w mołdawskiej stolicy? Chodników z powszechnie znanej w Wilnie kostki tu jak na lekarstwo. Topiący się w upale asfalt na pewno pamięta czas, gdy miasto było stolicą najbogatszej ponoć sowieckiej republiki. Nie dziwota, że dziś wciąż tu wielu z tymi czasy tęskni. Z wolnością i niepodległością Mołdawia próbuje sobie radzić, ale średnio jej to wychodzi. Ludzie na najżyźniejszej ziemi w Europie klepią biedę. Grupa przestępców w białych kołnierzykach, na czele z jakimś Vladimirem Plahotniukiem, przez lata dzierżąc władzę, drenowała budżet państwowy do granic możliwości. W największej w historii aferze wprowadzili z systemu bankowego państwa miliard dolarów, czyli jedną trzecią rocznego budżetu! Winnych ani pieniędzy oczywiście nie złapano, nikt za to nie odpowiedział i zapewne nie odpowie. Myślę, ile dobrego za ten miliard można by zrobić dla zwykłych ludzi, ilu z nich nie musiałoby wyjechać ze swego kraju, by szukać lepszego losu. Dziś Plahotniuca już nie ma i coś ponoć zaczyna się wreszcie zmieniać na lepsze, ale czy ma to jeszcze jakieś znaczenie dla tej rzeszy starszych ludzi, którzy wypatrują swoich dzieci i wnuków, prosząc, by zechcieli wpaść w odwiedziny z Europy, i jedyne, o czym myślą, to by nie było wojny, która czai się za rogiem?



STANISŁAW ŁOPUSZYŃSKI był jedną z gwiazd koncertu galowego w Filharmonii Narodowej w Warszawie 26 września ub.r., inaugurującego uroczystości sprowadzenia do ojczyzny doczesnych szczątków prezydentów RP na uchodźstwie.

Klawesynista z syndromem rockmana rusza w tour po krajach bałtyckich

Chciałbym zapewnić widowni przyjemny czas z dobrą muzyką. Moje koncerty kieruję w dużej mierze do Polaków zamieszkujących tereny, przez które przejeżdżam. Jestem bardzo ciekaw, jakie skarby tam odkryję – mówi Stanisław Łopuszyński, muzyk, klawesynista, działacz społeczny, a od niedawna także zaprzysiężony żołnierz Sił Zbrojnych RP.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

W 2021 r. zrealizował Pan niezwykle projekt „Zamość–Odessa Tour”: pokonał Pan na rowerze w ciągu trzech tygodni ponad 1400 km po terenach Ukrainy i Mołdawii, po drodze dając koncerty charytatywne. Skąd decyzja o realizacji kolejnego projektu, który tym razem będzie przebiegał również przez Litwę?

Zacznijmy od tego, że kiedy zakończyłem projekt „Zamość–Odessa Tour”, byłem przekonany, że już nigdy więcej nie zrobię takiego autorskiego projektu. Dużo mnie kosztowała tamta wyprawa i w momencie jej zakończenia było mi bardzo smutno. Tak już jest, że po większych projektach następuje taki „syndrom rockmana”. Jeżeli przez dłuższy czas odczuwamy 1000 proc. endorfin, cały czas coś się dzieje, a potem nagle się to kończy, to przychodzi smutek. Oczywiście nie trwało to długo. Już jakieś dwa dni później zacząłem myśleć nad kolejnym kierunkiem mojej trasy. Mniej więcej w tym czasie udzieliłem pierwszego wywiadu „Kurierowi Wileńskiemu”, więc pojawił się pomysł kierunku północno-wschodniego, na którym znajdują się Wileńszczyzna, a także dawne Inflanty Polskie. Tak jak przed podróżą z 2021 r. odkryłem tereny Ukrainy i Mołdawii, tak teraz czytałem więcej o Litwie i Łotwie i stwierdziłem, że to bardzo ciekawe miejsca. Od jesieni 2021 r. zacząłem pisać do ambasad polskich na Litwie i Łotwie, bo mój projekt zamierzałem zrealizować latem 2022 r. Na początku miałem większe plany niż te, które realizuję obecnie, myślałem o trasie Białystok–Helsinki, która miała przebiegać przez Petersburg, dookoła Zatoki Fińskiej. Niestety, wszystko pokrzyżowała wojna. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę nie było mowy o wyjeździe do Petersburga.

Po wybuchu wojny, zamiast koncertować, zaczął Pan jeździć z transportami humanitarnymi na Ukrainę, przewożąc m.in. pomoc z Wileńszczyzny.



Stanisław Łopuszyński

Muzyk, klawesynista, pianista, od lat angażuje się w inicjatywy życia artystycznego, kilkakrotnie występował również na Wileńszczyźnie. Już 29 czerwca rozpoczyna nowy projekt „Białystok–Tallin Tour 2023”. W ciągu trzech tygodni, do 22 lipca 2023 r., będzie przemierzał na rowerze Polskę, Litwę, Łotwę i Estonię, a po drodze wykona blisko 14 recitali i koncertów dla lokalnych społeczności zamieszkujących odwiedzane tereny.

Tak. W zasadzie od początku wojny, bo już od 26 lutego 2022 r., ruszyłem z transportami, najpierw przewoziłem uchodźców do granicy. Dwa tygodnie później jeździłem już w ramach konwojów humanitarnych, najpierw do Lwowa, a potem coraz dalej, bliżej frontu. Pod koniec marca trafiłem do oblężonego Kijowa, a chwilę później do Charkowa. Od kwietnia 2022 r. dojeżdżałem już do linii frontu. Z Siewierodoniecka ewakuowaliśmy pod ostrzałem ludność, podobnie było w Siewiersku, w Sołdarze czy okolicach Bachmutu. Byłem też z pomocą humanitarną w Chersoniu, Odessie czy Mikołajowie. Ostatni wyjazd odbyłem w kwietniu do okolic mocno bombardowanego wówczas Bachmutu. Do tej pory łącznie przejechałem prawie 100 tys. km, wszystko w ramach konwojów humanitarnych. I nie jest to moje ostatnie słowo, bo po

powrocie z trasy rowerowej na pewno wrócę na Ukrainę.

Dlaczego zdecydował się Pan na tak bardzo osobistą pomoc mieszkańcom Ukrainy?

Przede wszystkim dlatego, że mogę. Mam czas, bo jestem freelancerem, nie mam etatu, nie pracuję do 8 do 16. Odwołałem lub poprzemieniłem wszystkie koncerty, mogłem poświęcić ten czas Ukrainie. Mam też fizyczne zdolności do takich wyjazdów. Potrafię przemierzać ogromne trasy w stosunkowo krótkim czasie, nie męczę się jazdą. Mam też dobry samochód, ogromne volvo kombi, które choć jest samochodem osobowym, dzięki pewnym modyfikacjom może przewieźć do tony produktów. Ten samochód przez jakiś czas stał zresztą przed wileńskim Ratuszem, miał przypomni-



3 CZERWCA BR. Stanisław Łopuszyński złożył przysięgę wojskową na sztandar 19. Brygady Zmechanizowanej w Chełmie.

nać o konwojach humanitarnych mieszkańcom. Mieści się w nim sporo osób. Zdarzyło mi się ewakuować ludzi pod ostrzałem, wiozłem wtedy ośmiu pasażerów. Poza tym – jeżdżę, bo chcę pomagać. Nie mam wątpliwości, że mój wolny czas czy plany są w tej chwili mniej istotne niż pomoc ludziom, którzy bardzo tego potrzebują.

Niedawno złożył Pan przysięgę wojskową. Dlaczego zdecydował się Pan na przejście szkolenia wojskowego?

Tak. 3 czerwca złożyłem przysięgę wojskową na sztandar 19. Brygady Zmechanizowanej w Chełmie. „Ja, żołnierz Wojska Polskiego, przysięgam służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic, stać na straży Konstytucji, strzec honoru żołnierza polskiego, sztandaru wojskowego bronić, za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie krwi wła-

snej ani życia nie szczędzić. Tak mi dopomóż Bóg”. Nie mam wątpliwości, że była to jedna z najważniejszych chwil w moim życiu. Oczywiście nie zamierzam zmieniać zawodu, ale moje doświadczenie pokazuje, że szkolenie wojskowe bywa potrzebne. Jako kierowca konwojów humanitarnych bardzo często bywam na froncie i zdobyta wiedza i umiejętności na pewno mi się przydadzą, bym czuł się bezpiecznie i by bezpieczni byli ze mną inni. Nie wiem, jak się potoczy przyszłość, mam nadzieję, że nigdy nie będę musiał w pełni wykorzystać umiejętności ze szkolenia, ale gdyby rzeczywiście trzeba było ten obowiązek wobec ojczyzny realizować, to na pewno wolę być przygotowany. Kto wie, może kiedyś kontakty z wojska pomogą mi w realizacji moich artystycznych planów. Bardzo chciałbym w przyszłości zorganizować festiwal muzyczny na trójstyku granic Polski, Ukrainy i Białorusi. Oczywiście w obecnych realiach to niemożliwe, ale kiedyś być może wła-

śnie ten czas spędzony w Chełmie okaże się bardzo przydatny.

Wróćmy do Pana najbliższych artystycznych planów – czym kierował się Pan, planując trasę Białystok–Tallin?

Ważne były dla mnie kontekst historyczny miejscowości, przez które będę jechał, oraz walory przyrodnicze, parki narodowe, lasy, rzeki. Zwykle przy pierwszym przeglądaniu mapy staram się wyłapać miejscowości, które znam z historii. Specjalnie przejadę przez Knyszyn, gdzie znajdował się drewniany dwór królewski, miejsce śmierci ostatniego Jagiellona. Rozpoczynam w Białymstoku, który jest nie tylko miastem wojewódzkim, lecz także historycznie bardzo związanym z propagowaniem kultury przez ród Branickich. To również miasto, w którym klawesyn jest obecny od stuleci. Ogromne znaczenie ma dla mnie fakt, że zakup klawesynu przez Branickich nadzorował nie kto inny jak Jan Sebastian Bach. Chciałbym o tym przypomnieć i może nieco odczarować ten obraz Białegostoku, który nie zawsze kojarzy się z kulturą, często wręcz przeciwnie. To przepiękne miasto, w którym w ostatnich latach bardzo wiele się dzieje i warto realizować tam również projekty artystyczne.

Odwiedzę też Augustów, gdzie nawiązania do historii Polski i Litwy są bardzo czytelne, następnie Sejny, gdzie będę występował w Białej Synagodze. Na Litwie odwiedzę pałac Tyszkiewiczów w Zatroczu, który po raz pierwszy odwiedziłem razem z moją siostrą, gdy mieliśmy koncert w bazylice w Trokach. Okazało się, że na Zatroczu jest klawesyn, więc warto to wykorzystać. Zagram również w Wilnie, Mejszagole, Podbrodziu (tam mój koncert będzie częścią obchodów Dnia Koronacji Mendoga). Następnie przejadę przez Łatgalię – a więc Dyneburg i Rzeżyce – by znów wrócić na Litwę, tym razem do Birż, gdzie zagram w pałacu Radziwiłłów. Dalej Bauska – miasto nierozdzielnie związane z dziejami inflanckiej gałęzi zakonu krzyżackiego, Ryga i trasa wybrzeżem Bałtyku do niewielkiej

miejscowości rybackiej Kabli w Estonii, gdzie mój występ będzie częścią festiwalu, następnie Parnawa i koncert finałowy w Tallinie. Jest na tej trasie kilka miejscowości, które odwiedzę po raz pierwszy, jak Podbrodzie (wybrałem to miasto ze względu na niedaleką Powiewiórkę i Zułów) czy Birze. Są też takie jak Ryga, którą widziałem po raz ostatni jako dziecko. Na pewno najwięcej niespodzianek kryje dla mnie Estonia i jestem bardzo ciekawy, jakie skarby tam odkryje.

Całość trasy przejadę oczywiście na rowerze. Koncerty będę wykonywał na klawesynie, fortepianie czy organach, a wstęp na nie będzie bezpłatny. Klawesyn będzie przewożony równoległe do mojej trasy, począwszy od Wilna. Na wcześniejszych odcinkach będę grał na klawesynach, które są na miejscu.

Trzeba przyznać, że organizacja takiej trasy rowerowo-koncertowej to ogromne wyzwanie. Sam się tym Pan zajmuje czy ktoś Pana wspiera?

Organizację trasy rozpoczynam od nawiązania kontaktu z ambasadami polskimi na terenach, przez które przejeżdżam, i w ramach tej trasy również pomagają mi ambasady w Wilnie, Rydze i Tallinie. Bardzo wspierają mnie Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Instytut Polski w Wilnie czy Instytut „Polonika”. Moje koncerty kieruję w dużej mierze do Polaków zamieszkujących tereny, przez które przejeżdżam. Na Litwie to przede wszystkim Polski Teatr „Studio” w Wilnie, z którym współpracuję już trzeci rok, a na Łotwie – środowisko związane z polskimi szkołami i Polacy w Estonii.

Jaki repertuar przygotował Pan na w ramach projektu „Białystok–Tallin Tour”?

Obecnie intensywnie przygotowuję się do koncertów (przez ostatnie miesiące w wojsku nie miałem na to czasu). Będą to szlagiery muzyki klawesynowej: Jan Sebastian Bach oraz jego synowie, Louis Couperin oraz François Couperin, czyli muzyka francuska, możliwe, że włączyć Domenica Scarlattię, czyli akcent



W RAMACH KONWOJÓW HUMANITARNYCH na Ukrainę Stanisław Łopuszyński łącznie przejechał prawie 100 tys. km.

włoski. Będę grał również na fortepianie w miejscach, gdzie ten instrument jest dostępny. W Augustowie wspólnie ze wspaniałą wokalistką Dorotą Sacewicz planujemy koncert piosenki aktorskiej i poezji śpiewanej polskiej i francu-

skiej. Być może sięgnę też po Paderewskiego lub improwizacje na podstawie propozycji widowni. Konkretnie propozycje nadal przygotowuję, chciałbym zapewnić widowni może nie zbyt długi, ale za to przyjemny czas z dobrą muzyką.

„Białystok-Tallin Tour 2023” to autorski projekt zorganizowany przez klawesynistę i pianistę Stanisława Łopuszyńskiego, w którym łączy wiele aspektów życia społecznego – kulturę, muzykę, sport, integrację, historię, turystykę i dyplomację.

Początek trasy, którą muzyk przejedzie w całości na rowerze, znajduje się w Białymstoku, gdzie 29 czerwca o godz. 18 wykona recital inauguracyjny. Koncert ten odbędzie się w Galerii Słędzińskich przy Rynku Kościuszki 4. Muzyk wystąpi również w innych miastach w Polsce: w Augustowie, Krasnogrodzie k. Sejn, a na Litwie w pałacu Tyszkiewiczów w Zatroczu, w Wilnie, Podbrodziu, Mejszagole i Birzach. Łotewski odcinek to Dyneburg, Rzeżyca i Ryga, a w Estonii artysta wystąpi w Kabli, Parnawie i Tallinie, gdzie 21 lipca odbędzie się koncert finałowy. Długość trasy to ponad 1300 km, które Stanisław Łopuszyński pokona na rowerze w 23 dni.

Projekt „Białystok-Tallin Tour 2023” jest wspierany przez Instytut Polski w Wilnie, Ambasadę RP w Rydze, Ambasadę RP w Tallinie, Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Instytut „Polonika”, Polski Teatr „Studio”, Związek Pisarzy Litwy, miasto Podbrodzie, Muzeum Regionalne w Birzach, a także wiele innych fundacji i instytucji polskich, litewskich, łotewskich oraz estońskich.

Wstęp na wszystkie koncerty jest wolny.

Rząd sprawdza, czy użytki rolne na Litwie są należycie utrzymywane

W ostatnich latach zmalał obszar opuszczonych nieruchomości gruntowych na Litwie. Największe obszary opuszczonych gruntów rolnych znajdują się w północno-wschodniej, wschodniej i południowej części kraju.

Jeśli gospodarz zauważy, że sąsiednia działka jest opuszczona, powinien skontaktować się z Krajową Służbą Gruntów.



Honorata Adamowicz

Z najnowszych danych Centrum Rejestrów wynika, że liczba działek z opuszczonymi gruntami zmniejszyła się w ciągu roku o jedną dziesiątą, a całkowita powierzchnia opuszczonych gruntów – o prawie jedną szóstą. Najwięcej opuszczonych gruntów w 2022 r. znajdowało się w gminach rejonu wileńskiego (2597 ha), Jeziorosach (2120 ha), Moletach (2141 ha) i Rakiskach (1504 ha), a najmniej w gminach: Mariampol, Kalwaria, Radziwiliszki, Szkudy i Retów.

Uprozczone procedury zalesiania

„Zgodnie z przepisami art. 2 ust. 1 ustawy o podatku gruntowym RL za opuszczone grunty rolne uważa się obszar ziemi pokryty roślinami drzewiastymi (z wyjątkiem plantacji), zarosnięte obszary gruntów rolnych, zidentyfikowane za pomocą metod kartograficznych zgodnie z procedurą ustanowioną przez Rząd RL lub jego upoważnioną instytucję” – poinformowało „Kurier Wileński” Ministerstwo Rolnictwa w nadesłanym oświadczeniu.

W całym kraju jest obecnie blisko 39 tys. działek rolnych z opuszczonymi gruntami. W sumie te działki zajmują 257 tys. ha, z czego obszar opuszczonych gruntów wynosi 20,4 tys. ha, czyli 0,3 proc. całkowitej powierzchni kraju. W po-

równaniu z poprzednim rokiem liczba opuszczonych działek zmniejszyła się o 11 proc., a powierzchnia opuszczonych gruntów na tych działkach zmalała nawet o 16 proc.

„Litwa jest krajem rolniczym, więc Ministerstwo Rolnictwa wszelkimi sposobami dąży do zmniejszenia obszarów opuszczonych gruntów. W celu ograniczenia arealu opuszczonych obszarów podjęto działania prawne, tj. nowelizację odpowiednich przepisów ustawy o podatku gruntowym, a także zachęcenie właścicieli działek do oczyszczenia opuszczonych działek za pomocą uproszczonych procedur zalesiania takich działek. Należy zauważyć, że takie środki przyniosły również rezultaty w latach 2013–2023 na Litwie powierzchnia opuszczonych gruntów zmniejszyła się prawie sześciokrotnie” – zaznaczono w oświadczeniu.

Należy wezwać kontrolerów

Największe obszary opuszczonych gruntów rolnych znajdują się w północno-wschodniej, wschodniej i południowej części kraju. Należy zauważyć, że na rezygnację z zagospodarowywania takich obszarów na Litwie wpływają różne czynniki, które powodują, że właściciele działek nie uprawiają gruntów – np. pagórkowaty teren i niski wynik produktywności gleby.

Art. 21 ust. 1 ustawy o gruntach RL stanowi, że właściciele gruntów i inni użytkownicy muszą użytkować grunty zgodnie z głównym przeznaczeniem gruntów i sposobem użytkowania. Zgodnie z art. 32 i 36 ustawy o gruntach i rozporządzeń ws. państwowej kontroli użytkowania gruntów, zatwierdzonych uchwałą nr 1244 Rządu RL z dnia 12 grudnia

W zależności od obszaru opuszczonych gruntów właściciele działek mogą być obciążeni wyższymi podatkami gruntowymi. Ustawa o podatku gruntowym RL umożliwia samorządom ustalanie wysokości podatku od 0,01 do 4 proc. W takim przypadku najczęściej stosuje się stawkę maksymalną, czyli 4 proc.

1994 r. „W sprawie zatwierdzenia przepisów dotyczących państwowej kontroli użytkowania gruntów”, państwową kontrolę użytkowania gruntów przeprowadza Krajowa Służba Gruntów podlegająca Ministerstwu Środowiska. Jednym z kryteriów weryfikacji przedmiotu kontroli jest sprawdzenie, czy działki gruntów rolnych zawierające użytki rolne są utrzymywane i zarządzane w taki sposób, aby powierzchnia użytków rolnych nie była zarosnięta drzewami, krzewami lub innymi roślinami drzewiastymi, oraz czy te działki gruntu nadają się do wykorzystania uprawy roli.

Tak więc jeśli gospodarz zauważy, że sąsiednia działka jest opuszczona, powinien skontaktować się z wydziałem Krajowej Służby Gruntów przy Ministerstwie Środowiska, właściwym terytorialnie zgodnie z lokalizacją działki, w sprawie możliwości przeprowadzenia kontro-

li państwa nad użytkowaniem gruntów. Inspektorzy wspomnianej służby, zgodnie z Kodeksem wykroczeń administracyjnych RL, mają prawo wszcząć odpowiednie postępowanie.

Lina Kanišauskienė, naczelniczka Wydziału Wyceny Mienia na Cele Państwowe Centrum Ewidencji, podkreśla, że obecnie w całym kraju przeprowadza się prawie 39 tys. wycen nieruchomości, w tym również działek rolnych z porzuconymi gruntami, które w tym roku zmniejszyły się o ponad 10 proc.

Za brak gospodarowania może być wyższy podatek

Państwowa Służba Ziemi poinformowała „Kurier Wileński”, że ta instytucja nie analizuje przyczyn pojawienia się opuszczonych gruntów. Przyczyny mogą być różne – społeczne, ekonomiczne, demograficzne, innymi słowy, takie, które sprawiają, że dana osoba nie może lub nie chce zająć się ziemią.

„Państwowa Służba Ziemi przeprowadza kontrole w miejscach, gdzie są opuszczone grunty rolne. W ramach państwowej kontroli użytkowania gruntów sprawdzane są wyłącznie działki rolne, niezależnie od ich położenia (w mieście też są działki rolne). Natomiast opuszczone dziedzińce budynków mieszkalnych, prywatne podwórka, trawniki w przestrzeniach publicznych nie należą do kompetencji Państwowej Służby Ziemi. Za to odpowiadają starostwa. Jeżeli dziedzińce, podwórka są opuszczone, zarosnięte, należy o tym powiadomić starostwo. Naruszenia tego rodzaju wiążą się z naruszeniami zasad zarządzania i czystości zatwierdzonych przez rady miejskie, których kontrolę przestrzegania zapewniają administracje miejskie” – napisano w nadesłanym nam oświadczeniu Państwowej Służby Ziemi.

W zależności od obszaru opuszczonych gruntów właściciele działek mogą być obciążeni wyższymi podatkami gruntowymi. Ustawa o podatku gruntowym umożliwia samorządom ustalanie wysokości podatku od 0,01 do 4 proc. Najczęściej stosuje się stawkę maksymalną, czyli 4 proc.

Obecnie w rejestrze nieruchomości zarejestrowanych jest prawie 2,5 mln nieruchomości o łącznej powierzchni 5,9 mln ha.



ULUBIONYM POWIEDZONKIEM matki Urszuli było: „Kąciki ust do góry”. Siostry traktowały to jako jedenaste przykazanie.

Święta uśmiechnięta stale obecna w Czarnym Borze

Św. Urszula Ledóchowska była osobą pełną pogody ducha. Jak pisała, „uśmiech rozprasza chmury nagromadzone w duszy”. W 1983 r. ta „apostołka uśmiechu” została beatyfikowana, a w 2003 r. kanonizowana przez Jana Pawła II. Właśnie minęła 20. rocznica od jej wyniesienia do chwały ołtarzy.



Anna Pieszko

mię św. Urszuli Ledóchowskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, nosi ulica w podwileńskim Czarnym Borze, jak również polskie gimnazjum w tej miejscowości. Wybierając ją za patronkę, społeczność szkolna pragnęła upamiętnić dzieło św. Urszuli i sióstr urszulanek, które wniosły ważny wkład w życie miasteczka.

Ważne lekcje

– Matka Urszula pozostaje dla mnie, dla nas inspiracją do działania, angażowania się w pomoc drugiemu człowiekowi. Jest dla nas takim słonecznym promykiem. Całe jej życie przypomina nam, że niezależnie od trudności, z jakimi się borykamy, możemy wpływać na pozytywne zmiany w życiu innych. Ta wartość solidarności i miłości, którą matka Urszula wcielała w swoich codziennych działaniach, stanowi dla nas ważne przesłanie – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Dawid Jurewicz, uczeń III klasy Gimnazjum im. św. Urszuli Ledóchowskiej w Czarnym Borze.

Z okazji 20. rocznicy kanonizacji św. Urszuli, jak również przypadającego dnia urodzin świętej, Dawid z kolegami zainicjował w szkole i zrealizował poświęcony patronce projekt „Uśmiechnięty promyk słońca”.

– Przez cały miesiąc odbywały się różne wydarzenia upamiętniające te daty. Między innymi prowadziłem lekcje dla uczniów o św. Urszuli, przypominając, jak wielkie zasługi położyła dla Czarnego Boru – mówi.

Apostołka uśmiechu

Matka Urszula Ledóchowska (1865–1939), założycielka Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, w swoim czasie stała się osobą znaną społeczeństwu, nie tylko polskiemu, ze względu na szeroką działalność apostołską, społeczną i charytatywną. Jak mówiła: „Apostolstwo, które szczególnie dziś, w naszych czasach, bardzo jest pożądane, potrzebne i skuteczne, to apostołstwo uśmiechu. Uśmiech na twojej twa-



PIERWSZY NABÓR do urszulańskiej Szkoły dla Kierowniczek Internatów w Czarnym Borze, 1927 r.

rzy wywołuje uśmiech na innych twarzach, a z uśmiechem wstępuje do duszy trochę radości, trochę ciepła, trochę ufności. Uśmiech rozprasza chmury nagromadzone w duszy”.

Jako siostra zakonna, urszulanka, prowadziła internat przy polskim gimnazjum w Petersburgu. Po wybuchu I wojny światowej wydalona z Rosji, wyjechała do Szwecji i Danii, gdzie opiekowała się sierotami po polskich emigrantach. Współpracowała także z założonym przez Henryka Sienkiewicza Komitetem Pomocy Ofiarom Wojny, starając się uwrażliwić Skandynawów na sprawę niepodległości Polski. W 1920 r. wróciła do niepodległej Polski i osiedliła się w Pniewach pod Poznaniem, gdzie z petersburskimi urszulankami założyła Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Tam kontynuowała pracę wychowawczą z dziećmi i mło-

dzieżą, uruchomiła przedszkole, technikum, świetlicę i dom pielgrzyma.

Urszulanki w Czarnym Borze

W swoich działaniach była niezwykle skuteczna. Jednym z takich dzieł było objęcie ochronki w Czarnym Borze. W październiku 1923 r. zwrócił się do matki Ledóchowskiej, przebywającej wówczas w Wilnie, ks. prałat Karol Lubianiec, prezes Towarzystwa Dobroczynności zwanego Domem Serca Jezusowego, z prośbą, by zaopiekowała się tym zakładem opiekuńczo-wychowawczym. Ochronka należała do Towarzystwa Dobroczynności i była subsydiowana przez sejmik trocko-wileński.

Matkę Urszulę od razu przyciągnęła ta placówka właśnie dlatego, że była przeznaczona wyłącznie dla dzieci biednych.

W swej „Kronice” zanotowała pierwsze wrażenie, jakie wywarł na niej Czarny Bór. „Okolica śliczna – lasy, piaski i dom niezły, ale brud, bieda, dzieci smutne robią wrażenie. Jeszcze z sejmikiem trzeba będzie się rozmówić”. Zastała w Czarnym Borze 40 sierot, które żyły w nędzy i zaniedbaniu. Dom, w którym się znajdowały, był w bardzo złym stanie. Siostry urszulanki stanęły przed wyzwaniem odbudowy domu. Zaangażowały się też w opiekę nad tymi dziećmi.

Początkowo siostry napotykały trudności wychowawcze. Dzieci nie wykazywały żadnej chęci do zmiany w swoim życiu. Były wychowywane w skrajnej nędzy i nie miały wyższych potrzeb materialnych ani kulturalnych. Najważniejsze dla nich było zachowanie całkowitej swobody, z której dotychczas korzystały. Siostry musiały stopniowo, krok po kroku, wdrażać je do pra-



W 1927 R. Towarzystwo Dobroczynności przekazało urszulankom posiadłość w Czarnym Borze na własność. W ciągu następnych lat zgromadzenie rozbudowało placówkę i wybudowało kościół dla okolicznej ludności.



W LATACH 1942–1944 w Czarnym Borze spowiednik s. Faustyny Kowalskiej, promotor

bezpieczne schronienie znalazł ks. Michał Sopoćko, Miłosierdzia Bożego.



W 20. ROCZNICĘ kanonizacji m. Urszuli Ledóchowskiej na zakończenie projektu „Uśmiechnięty promyk słońca” w niebo uleciały białe i żółte baloniki, symbolizujące radość i nadzieję, które niesie ze sobą św. Urszula Ledóchowska.



PIELGRZYMKA uczniów i nauczycieli Gimnazjum im. św. Urszuli Ledóchowskiej w Czarnym Borze do sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Wilnie z okazji 84. rocznicy śmierci patronki.



PIELGRZYMKA ku czci św. Urszuli była

wyjątkowym wydarzeniem duchowym.



WSPÓLNE ZDJĘCIE młodzieży z Czarnego Boru i Pniew na zakończenie drugiego etapu projektu pt. „Życie i działalność św. Urszuli Ledóchowskiej na terenie Litwy i Polski”.

cy, do dbania o ogród. Ogród ten mieścił się w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się szkolne boisko. Siostry urszulanki razem z dziećmi pracowały, troszcząc się o pożywienie. Chłopcy i dziewczęta uczyli się według programu gospodarzo-wychowawczego. Dziewczynki uczyły się prac w ogrodzie, tkania, szycia, chłopcy zaś wykonywania męskich prac. Liczba dzieci w zakładzie opiekuńczo-wychowawczym doszła w roku 1933 do setki.

– Matka Urszula miała wiele obowiązków i nie mogła stale przebywać w Czarnym Borze. Przebywając w centrum zgromadzenia, w Pniewach, zawsze wspierała siostry w swoich listach. W jednym z takich listów dawała rady dotyczące opanowania strachu przed wilkami podchodzącymi ku osiedlu i bandami grasującymi w okolicy. Radziła nie korzystać z broni palnej i pokładać zaufanie w opiece Jezusa – opowiada Dawid.

12 kwietnia 1927 r. Towarzystwo przekazało zgromadzeniu posiadłość w Czarnym Borze na własność. W ciągu następnych lat zgromadzenie rozbudowało placówkę i rozpoczęło budowę kościoła dla okolicznej ludności (poświęcenia kamienia węgielnego dokonał abp Romuald Jałbrzykowski 21 maja 1936 r.). W uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod przyszły kościół uczestniczyła również s. Urszula Ledóchowska.

– Pomysł wybudowania kościoła w Czarnym Borze powstał dzięki inicjatywie matki Urszuli. Niestety, wojna przeszkodziła w ukończeniu budowy. Został założony jedynie kamień węgielny pod budowę i fundament. Zachowało się zdjęcie projektu kościoła, jak również fotografia, na której widzimy siostry urszulanki czynnie biorące udział w pracach budowlanych z łopatami w rękach – kontuuje Dawid.

W 1939 r. budowę zamrożono. Na konsekrację kościoła trzeba było czekać aż 80 lat. Odbyła się ona w lutym 2016 r. Kościół w Czarnym Borze był pierwszym na świecie noszącym imię apostoła Bożego Miłosierdzia, bł. ks. Michała Sopoćki. Przyszły błogosławiony Kościoła katolickiego podczas okupacji niemieckiej w latach 1942–1944 znalazł bezpieczne schronienie właśnie u sióstr urszulanek w Czarnym Borze.

Jak mawiała s. Urszula, „odważni cuda działają, wszystko przezwyciężą”. Poza prowadzeniem zakładu opiekuńczo-wychowawczego koedukacyjnego dla sierot i ubogich dzieci w wieku od 4 do 18 lat podjęła się również założenia Szkoły dla Kierowniczek Internatów (1927–1930), która została przekształcona w Szkołę Gospodarczo-Społeczną w latach 1930–1933. Innym przedsięwzięciem było założenie publicznej 7-klasowej szkoły powszechnej, do której uczęszczały również

dzieci z zakładu (liczba uczniów w szkole dochodziła do 300; kierownictwo pozostawało w rękach urszulanek w latach 1927–1937).

Siostry urszulanki oprócz działalności oświatowej prowadziły szeroką działalność społeczną, kierowały życiem religijnym i kulturalnym. Podjęły rozbudowę zniszczonego budynku szkoły, katechizację i prowadzenie organizacji religijnych i młodzieżowych. Przyjmowały grupy młodzieżowe na rekolekcje zamknięte, zachęcały młodzież do opieki nad sierotami, przybliżały ją do kościoła. Prowadziły też ambulatorium dla chorych oraz piekarnię i sklep z pieczywem (po chleb i bułeczki przyjeżdżano nawet z Wilna), mleczarnię oraz gospodarstwo rolne. Ogromną popularnością cieszyła się też mała kawiarenka, w której podawano pyszne lody.

Z rozpoczęciem II wojny światowej siostry nie opuściły Czarnego Boru i na-

dal prowadziły tu działalność społeczną i wychowawczą. Ochronkę prowadziły aż do chwili przejścia jej przez władze litewskie jesienią 1940 r. Utrzymywały się dzięki prowadzeniu piekarni i pracy w pobliskiej kopalni torfu. W ten sposób przetrwały całą wojnę. Dopiero w lipcu 1946 r. w ramach repatriacji siostry opuściły Czarny Bór i udały się do Warszawy. Po odjeździe sióstr Czarny Bór odczuł prawdziwą lukę.

„Zmarła święta”

Siostra Urszula Ledóchowska zmarła w opinii świętości 29 maja 1939 r. podczas wizyty w Rzymie. Już wówczas mówiono, że „zmarła święta”. Papież Jan Paweł II beatyfikował ją 20 czerwca 1983 r. w Poznaniu, a kanonizował 18 maja 2003 r. w Rzymie. W 1989 r., w 50. rocznicę śmierci, zacho-

wane od rozpadu ciała bł. Urszuli zostało przewiezione z Rzymu do Pniew.

W 2019 r. do czarnoborskiego kościoła zostały sprowadzone relikwie św. Urszuli Ledóchowskiej I stopnia, przekazane przez siostry ze Zgromadzenia Urszulanek Serca Jezusa Konającego z Warszawy. Czarny Bór pamięta o swojej wyjątkowej świętej. 29 maja br., w 84. rocznicę śmierci patronki, uczniowie i nauczyciele Gimnazjum im. św. Urszuli Ledóchowskiej w Czarnym Borze wyruszyli na pielgrzymkę do sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Wilnie.

– Pielgrzymka była wyjątkowym wydarzeniem duchowym, dobrą okazją do refleksji nad życiem i twórczością naszej patronki. Wspólna wędrówka sprzyjała też budowaniu poczucia wspólnoty i wzajemnego wsparcia. Towarzyszyła nam też refleksja nad tym, jak ważne jest pamiętanie o naszych patronach i korzeniach – mówi Dawid Jurewicz.



DOROTA JANISZEWSKA-JAKUBIAK, dyrektor Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

Nie tylko Gustaw Manteuffel. Działalność „Poloniki” na Łotwie

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, powołany do życia w 2017 r., jest dość dobrze znany na Litwie, Ukrainie i w wielu miejscach, w których znajdują się ślady polskiej kultury i sztuki.



Tomasz Otocky

Wiele osób odwiedza stronę internetową Instytutu „Polonika” choćby w celu zapoznania się z „polonikiem tygodnia”. Z Litwy pokazywano już wileński kościół św. Anny, pomnik Moniuszki, dom Józefa Mackiewicza w Czarnym Borze, a także dom handlowy braci Jabłkowskich przy alei Giedymina. „Polonika” od lat działa także na Łotwie. W 2018 r. wydała dwujęzyczną książkę Marka Głuszki „Polacy w Lipawie – historia znana, nieznana, zapomniana”, dostępną także w formie audiobooka. W czerwcu udało mi się spotkać z dyrektorką „Poloniki” Dorotą Janiszewską-Jakubiak.

Śladami Manteuffla

Aktywności na Łotwie Instytut „Polonika” ma wiele. W 2019 r. sfinansował zrekonstruowanie zniszczonej tablicy grobowej Gustawa Manteuffla w Drycanach, zaś w latach 2018–2020 kontynuował prace konserwatorskie na terenie kościoła św. Ludwika w Krasławiu, rozpoczęte jeszcze na początku XXI stulecia, przed powstaniem „Poloniki”. W zeszłym roku do rąk pasjonatów Infiant (także do polskich szkół na Łotwie) trafiła publikacja dla dzieci autorstwa Radosława Budzyńskiego i Wojciecha Wiśniewskiego pt. „Inflancki konik, czyli podróż z panem Gustawem”, przedstawiająca postać Gustawa Manteuffla. Wcześniej „Polonika” wydała „Infanty Polskie” jego autorstwa, po polsku i po łotewsku, w tłumaczeniu niezjącego już Ryszarda Łabanowskiego. Wreszcie, ukazała się łotewska wersja książki „Na skraju Imperium i inne wspomnienia” Mieczysława Jałowickiego w tłumaczeniu Marty Wiślickiej i Zane Štāli (książkę wydano także po litewsku). Od momentu swego powstania „Polonika” zainteresowana jest cmentarzem św. Michała w Rydze (fot. Rīgas Svētā

Wybrani Polacy pochowani na cmentarzu św. Michała w Rydze

Janina Głowecka (1916–2007), działaczka harcerska i społeczna, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, matka Danuty Szawdyn i Haliny Głoweckiej, działaczek Związku Polaków na Łotwie (ZPŁ).

Zygmunt Ilnatowicz (1907–1996), filolog, znawca literatury polskiej, nauczyciel i wykładowca działający na Łotwie, brat ostatniego prezesa ZPŁ Włodzimierza Ilnatowicza.

Mikołaj Makowski (1884–1972), nauczyciel, działacz ZPŁ, autor podręczników do matematyki dla polskich szkół na Łotwie.

Józef Mierzwiński (1888–1949), matematyk, nauczyciel, dyrektor gimnazjum polskiego w Rydze, redaktor naczelny „Głosu Polskiego”.

Zbigniew Mieszkowski (1949–2021), doktor biologii, autor łotewskiego podręcznika do botaniki, wiceprezes ZPŁ.

Konstanty Rączewski (1875–1935), profesor historii sztuki, wybitny rzeźbiarz, wykładowca w Akademii Sztuk Pięknych w Rydze.

Olga Talat-Kiełpsz (1886–1978), polska działaczka oświatowa rosyjskiego pochodzenia, dyrektorka gimnazjum polskiego w Rzeżycy.

Miķēļa kapsēta), wyświęconym w 1882 r. jako cmentarz katolicki przez ks. Karola Marcinkiewicza, proboszcza parafii Matki Boskiej Bolesnej. Cmentarz zajmuje powierzchnię niespełna 18 ha, obejmuje teren pagórkowaty, obsadzony drzewami i krzewami. Po I wojnie światowej nastąpiła rozbudowa nekropolii, zaś po II wojnie światowej połączono ją z cmentarzem staroobrózdownców oraz garnizonowym. Wśród znanych osób pochowanych „u św. Michała” znajdują się: wieloletni arcybiskup Rygi Antonijs Springovičs (1876–1958), a także Antonio Zecchini (1864–1935), nuncjusz apostolski na Łotwie. Najbardziej znaną Polką pozostaje wciąż Ita Kozakiewicz (1955–1990), działaczka polonijna, pierwsza prezes odrodzonego Związku Polaków na Łotwie, który w zeszłym roku obchodził stulecie działalności (listę innych wybranych Polaków, któ-



GRÓB JERZEGO IHNATOWICZA na cmentarzu św. Mikołaja w Rydze.

rzy spoczęli „u św. Michała”, prezentujemy w odrębnej tabelce).

Spotkanie na Pradze

Z Dorotą Janiszewską-Jakubiak, absolwentką historii sztuki w Akademii Teologii Katolickiej (obecnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), wieloletnią pracowniczką Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, od 2017 r. dyrektorką „Poloniki”, spotykam się na warszawskiej Pradze. Rozmawiamy m.in. o dziedzictwie Mariana Lalewicza, polskiego architekta tworzącego w Petersburgu, którego realizacje znajdują się jednak także parę ulic dalej od nas, by wspomnieć choćby o praskiej Dyrekcji PKP. Celem naszej rozmowy są jednak projekty „Poloniki” na Ło-

twie, która jest jednym z ulubionych krajów pani dyrektor.

„Pierwszy raz odwiedziłam Łotwę, jadąc do Krasławia w 2003 r. Można powiedzieć, że pojechałam i od razu polubiłam, bo ten kraj ma dużo uroku. Przyroda na Łotwie, piękne plaże, jeziora, przestrzeń, cisza, spokój, to wszystko, co człowiekowi potrzebne, gdy planuje odpocząć podczas urlopu” – wspominała trzy lata temu w rozmowie z „Przeglądem Bałtyckim”. Jednak Łotwa to nie tylko natura, to także zabytki różnej proveniencji, najczęściej pozostawiane przez Niemców bałtyckich, ale w dużej mierze i przez Polaków, zwłaszcza w jej wschodniej części, Łatgalii, która do 1772 r. należała do Rzeczypospolitej.

– Gdy jechałam do tego regionu, nie spodziewałam się takiej różnorodności kul-

turowej – zdradza w rozmowie ze mną Janiszewska-Jakubiak.

Nagrobki „u św. Michała”

Łatgalia to region ukochany przez Polaków, choć ze względów komunikacyjnych odwiedzany rzadziej niż Ryga. Na obecnym etapie oczkiem w głowie instytutu kierowanego przez panią dyrektor jest renowacja nagrobków „u św. Michała”. W 2021 r. konserwacji poddano dwujęzyczny nagrobek Koci i Lali Szyksznisówien, córek litewskiego pedagoga Marcelego Szyksznisa – dyrektora wileńskiego gimnazjum im. Witolda Wielkiego i członka Litewskiego Towarzystwa Naukowego. Dwie siostry zmarły na szkarlatynę w 1909 r., ich ojciec pochowany jest daleko od Rygi. Pani dyrektor nie ma problemu z tym, że Szyksznisówny były Litwinkami. – To nasze wspólne dziedzictwo – podkreśla.

Zresztą „polskość” i „litewskość” w Rydze przenikały się na początku XX w., przykładem choćby działalność polskiego towarzystwa o litewskiej, swojskiej nazwie „Ausra”. W 2021 r. dokonano konserwacji nagrobka Wandy i Konstantego Czerwińskich oraz Władysława Czerniewskiego. Rok później, gdy Polacy byli już zaferowani wojną na Ukrainie (pani dyrektor martwi się o bezpieczeństwo zażytków wspólnego dziedzictwa Polski i Ukrainy, zwłaszcza że mimo wojny instytut nadal prowadzi prace konserwatorskie, m.in. we Lwowie), wytypowano kolejne nagrobki na cmentarzu św. Michała: hrabiego Gustawa Broël Platerra, Gustawa Kurzenieckiego, Ignacego Morgulca, Józefy Trochimowicz oraz Aleksandra Szymkiewicza (o renowacjach, także ogrodzeń, napiszemy niżej).

Jednak aktywność „Poloniki” to nie tylko prace konserwatorskie. W marcu tego roku powstała internetowa baza nagrobków należących do polskich rodzin.

– Można odnaleźć tam groby i cmentarze cywilne poza granicami kraju, nie tylko na Łotwie, bo jest chociażby cmentarz Bajkowa w Kijowie czy cmentarz Na Rossie, odrębną kwestią jest baza pochówków wojskowych i wojennych – informuje dyrektor. – Do tego będą powstawały katalogi poloników, uruchomi-

my także segment edukacyjny dla dzieci i młodzieży. To nastąpi już w najbliższych miesiącach. Obecnie dużo materiałów jest uzupełnianych, choćby cmentarz św. Michała wymaga jeszcze drobnych prac badawczych, niestety, weszła nam w parady pandemia – tłumaczy Janiszewska-Jakubiak. – Jeśli ktoś w naszej bazie znajdzie błędy albo będzie posiadać dodatkowe informacje, niech kontaktuje się z nami poprzez formularz umieszczony przy każdym nagrobku. Wszelkie uwagi są mile widziane.

Nie tylko Ryga

Polskie nazwiska można znaleźć jednak nie tylko na cmentarzu św. Michała, ale także na cmentarzu Leśnym w Rydze. Tam jest pochowany choćby Włodzisław Ichnatowicz, ostatni prezes Związku Polaków w Łotwie w latach 1939–1940. – Są także Polacy na cmentarzu wojskowym w Rydze – przyznaje Janiszewska-Jakubiak. Na stronie „Poloniki”, poza cmentarzem św. Michała, znajdziemy niedługo inną ważną, nekropolię, choć małą, położoną przy parafii św. Franciszka na Moskiewskim Przedmieściu. Był to kiedyś duży cmentarz, obecnie został niewielki fragment, a część nagrobków zlikwidowano.

Gdy pytam, czy będzie się koncentrować tylko na Łotwie (Wileńszczyznę ma już dawno „pod opieką”), przyznaje, że marzy jej się także pójście dalej, nieco bardziej na południe od Dźwiny, na Żmudź. – W litewskich Szawlach znajduje się bardzo ciekawy cmentarz „mała Rossa”, który warto by objąć opieką, za interesujące miejsce uważam także żmudzka stolicę, Wornie, a także Kretynę, gdzie znajduje się choćby kaplica Tyszkiewiczów – dodaje. O tym mieście, które w tym roku obchodzi 770 lat powstania i jest nazywane małym Watykanem, w wakacje ukaże się artykuł w „Kurierze Wileńskim”.

Baza pamięci o Polakach na Łotwie

Tymczasem obecny rok zakończy się dla „Poloniki” nie tylko oddaniem do użytku bazy Polaków pochowanych w Rydze.



OBIEKTY NA CMENTARZU ŚW. MIKOŁAJA

– Niedługo na cmentarz św. Michała wrócą nasi specjaliści od kamienia, państwo Butkiewiczowie, absolwenci warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ten zespół zajmie się m.in. kolejnymi ogrodzeniami, bowiem jakiś czas temu zwróciliśmy uwagę na stan ogrodzeń polskich nagrobków, które często są wspaniałymi dziełami rzemiosła artystycznego. Przykładem takiego ogrodzenia, który uratowaliśmy niedawno, jest ogrodzenie nagrobka ks. Adolfa Martynoffa, pracującego w parafii Matki Boskiej Bolesnej w Rydze – mówi dyrektorka „Poloniki”. Chodzi jednak także o inne ogrodzenia, takie jak choćby delikatne, secesyjne ogrodzenia z kwiatkami przynależące do nagrobka wspomnianych sióstr Szyksznisówien.

– Na obecnym etapie część ogrodzeń polskich nagrobków z Rygi trafiła już do pra-

W RYDZE.

cownik konserwatorskiej Butkiewiczów – dodaje Janiszewska-Jakubiak, wskazując, że konserwacja tego typu dzieł sztuki „na miejscu” nie zawsze zdaje egzamin. A wiele z ogrodzeń jest pięknych i wykonywanych niekoniecznie w Rydze, także w Warszawie.

Obecnie „Polonika” ma zamiar skupić się na głównej alei cmentarza, którą zamyka kaplica z cegły klinkierowej, odsonięta w 1885 r.

– Przygotowujemy się do renowacji kaplicy Puzynów, niestety, na jej temat mamy mało informacji. Prosiłiśmy już wcześniej stronę łotewską o pomoc, niemniej wciąż brakuje zdjęcia, które ilustrowałoby choćby, jak wyglądały drzwi do kaplicy jeszcze 30 lat temu – wspomina dyrektor „Poloniki”, zwracając się jednocześnie do czytelników „Kuriera

Wileńskiego”, którzy mogą posiadać tego typu fotografie z XX w. Niestety, obecnie kaplica jest zdewastowana; zachowały się resztki malowideł, resztki posadzki, a także fragment płaskorzeźby, którą ma zamiar zrekonstruować „Polonika”. Zachowały się także fragmenty witraży, one również będą podlegać renowacji.

Korygowanie nieścisłości

Wokół wspomnianej kaplicy Puzynów zaczął się tworzyć kwartał polskich nagrobków, które zostały już odnowione.

– Zaczęliśmy w roku ubiegłym m.in. od płyty nagrobnej Ignacego Morgulca, inżyniera, polskiego korporanta „Weleccji”, rodem z Kijowszczyzny, którego biogram znajduje się na stronie „Poloniki”. Wiemy, że Morgulec współpracował choćby z Florianem Wyganowskim, polskim architektem działającym na współczesnej Litwie i Łotwie – przypomina Janiszewska-Jakubiak.

Wspomniana postać to absolwent Politechniki Ryskiej, który ma na swoim koncie takie realizacje, jak kościół Najświętszego Serca Jezusowego w Marienhausie (obecnie Viļaka w Łatgalii, 1890), kościół św. Franciszka w Rydze (1892), którego jedna z wież nosi imię Florian, konkatedrę pod tym samym wezwaniem w Rzeżycy (1904), kościół św. Trójcy w Pobirżach na Litwie (1910) czy kościół św. Józefa w Poniemunku (1911). Choć ma swój biogram na białoruskiej i litewskiej Wikipedii, wiele faktów z jego życia wciąż pozostaje zagadką.

– On w pewnym momencie znika z Rygi, wtedy, kiedy wybucha I wojna światowa, choć później odnajdujemy jego korespondencję z majątku Kotra na Grodzieńszczyźnie, którego był właścicielem. Niestety, wciąż nie mamy nie tylko jego nekrologu, ale nawet dokładnej daty śmierci – przyznaje dyrektor „Poloniki”.

W litewskiej wersji Wikipedii funkcjonuje błędna data śmierci (1905), z kolei białoruska wskazuje, że jest to „łotewski architekt białoruskiego pochodzenia”, co nie jest ściśle (Wyganowski nie określał się jako Białorusin). Ambicją „Poloniki” jest powstanie biografii architekta.

– Próbuję namówić historyków z Instytutu Sztuki PAN, już trwają zresztą początkowe rozmowy na ten temat, do rozpoczęcia prac nad monografią. Realizacja Wyganowskiego to bardzo piękne kościoły, ważne dla Litwinów i Łotyszy – mówi pani dyrektor.

Janiszewska-Jakubiak z istotnych realizacji Wyganowskiego wskazuje także sanktuarium w Krakinowie, projekt przebudowy katedry kowieńskiej czy kamienice istniejące do dziś w Rydze.

Wróćmy do tematyki cmentarza św. Michała. Sporo prac, które stoją przed „Poloniką”, jest stosunkowo prostych do wykonania.

– Chodzi o połamane krzyże, nagrobki, które trzeba wy poziomować. Jednak prace „Poloniki” to nie tylko cmentarz ryski, lecz także dyneburski, gdzie czeka na renowację choćby nagrobek rodziny Syrewiczów, jeden z najbardziej charakterystycznych, który stale fotografują polscy turyści. Na prośbę Ambasady RP w Rydze konserwatorzy pracujący w stolicy Łotwy pojadą także do Dyneburga. Nagrobek Syrewiczów jest z pozoru prosty, ale w dużej części wykonany z betonu. Myślę, że do końca lata prace powinny się zakończyć – precyzuje Janiszewska-Jakubiak.

Praca się nie kończy

Rozstajemy się na Pradze, każde z nas idzie w swoją stronę. Wieczorem wchodzę na stronę bazy „Poloniki”, przeglądam polskie nazwiska, których historia nie zawsze i nie do końca jest znana w Rydze, także wśród lokalnych Polaków. To i owo sobie zapisuję, może uda mi się złożyć kwiaty na kilku nagrobkach, gdy latem odwiedzę Rygę. Moja ulubiona postać pochowana na cmentarzu św. Michała to Julia Ostrowska, „siłaczka z Rygi”, która po wojnie, gdy w 1949 r. skasowano polską szkołę w Rydze, nauczyła polskiego w swoim mieszkaniu przy ulicy Suworowa (ob. Marijas iela). Niestety, jej nazwiska na razie nie odnajduję.

– Naprawdę zapraszamy do uzupełnień, także Polaków z Rygi, bo też o to chodzi, by bazę tworzyć wspólnie – zachęca dyrektorka „Poloniki”. I już zaczyna myśleć o pracach na 2024 r.



NOC KUPAŁY – NOC ŚWIĘTOJAŃSKA – SOBÓTKA

Tradycje nocy świętojańskiej są niezwykle bogate, często uzależnione od lokalnych zwyczajów. Jest to jednak bez wątpienia jedno z najsilniej zakorzenionych w sło-wiańskiej kulturze świąt, mające swoje początki jeszcze w odległych czasach prastowaniańskich. Nasza przeszłość tonie w mrokach niepamięci, a takie obrzędy mogą nam przybliżyć tajemniczy i jakże fascynujący świat naszych przodków, zwłaszcza że jest on przystrojony w wianki, oświetlony wielkimi ogniskami, wśród których sły-chać śmiechy i śpie-wy tańczących...

KU CZCI OGNIĄ I WODY

Obrzęd ów wy-wodzi się jeszcze z tradycji prasto-wiańskiej, pogań-skiej, kiedy niepo-dzielnie panowali Światowid i Perun. Od niepamiętnych czasów w wigi-lię uroczystości narodzenia św. Jana palono wielkie ogniska na wzgó-rzach, tzw. sobótki. Jako że rozpalanie ognia zawsze było czynnością mistycz-ną i magiczną, wielo-raka symbolika pło-mieni nakładała na tę tradycję dodatkowe znaczenia. Wokoło owych ognisk tań-czyły ubrane na biało dziewczęta, przepasa-ne bylicą, zielem o cza-rodziejskiej mocy, i śpie-wały pieśni miłosne, była to także pora zalotów. Taniec również rozumiany był jako czynność magiczna. Odstraszał złe moce, był ofiarą dla bóstw, ekstazą, mistyką, ale też najnormalniej-szą zabawą.

Odprawiano także rytuały ku czci wody. Jednym z naj-ważniejszych z nich, który z resztą zachował się do na-szych czasów, było puszczenie wianków na wodzie. Dziewczęta na wydaniu wity więc wianki – symbol panieństwa – z kwiatów polnych najczęściej: chabrow, maków, rumianku i ruty, które razem ze świecą puszc-

zano z nurtem wody. Rytuał ów, jak cała noc święto-jańska, łączył w sobie obrzędy ku czci wody i ognia.

Innym, nie mniej wówczas popularnym zwyczajem stały się rytualne kąpiele, które miały dodać kąpiącym się urody, zdrowia oraz... zapewnić powodzenie u pći przeciwnej.

KWIAT PAPROCI

Legendy o kwiecie paproci, zwanym też peruno-wym kwiatem (napięcie w przyrodzie podczas burz miało sprzyjać kwitnieniu tej roślinki), znane są z przeróżnych podań i gdzieśgdzie przetrwały do dziś. Opowiadają o wielu ludziach, którzy błą-dzili po lasach i mokra-dłach, próbując odnaleźć magiczny, obdarzający bogactwem, siłą i mą-drością, widzialny tylko przez okamgnienie kwiat paproci.

W podaniach czeskich i niemieckich zna-lazca kwiatu paproci powinien szukać skarbów w ciemnym borze. We francu-skich – na najwyższym w okolicy wzgórzu, do którego ma dobiec, przyświecając sobie ognistym kwiatem jak pochodnią. W le-gendach rosyjskich natomiast po zerwaniu gorejącego kwiatu na-leży wyrzucić go jak najwyżej w powietrze i szukać skarbu tam, gdzie spadnie.

A zdobycie rośliny nie było łatwe – strzegły jej widzial-ne i niewidzialne straszydła, czyniące straszliwy łoskot, gdy tylko ktoś próbował się do perunowego kwiatu zbliżyć.

DZIEŃ OJCA RAZ JESZCZE!

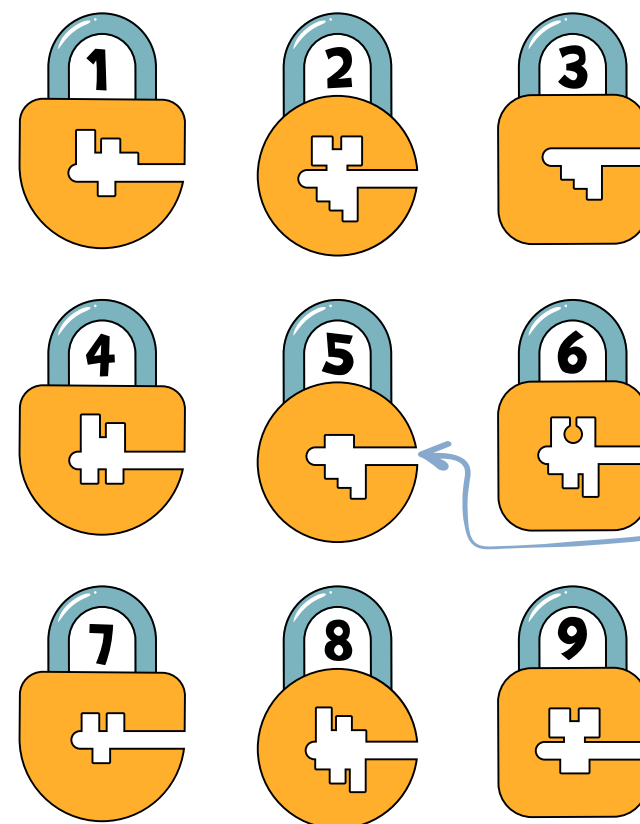
23 czerwca w Polsce jest obchodzony Dzień Ojca. Nasi tatusiowie Polacy mają superfajnie, bo ich kochane có-reczki księżniczki i synkowie mocarzowie jeszcze raz mogą ich ucałować, uściskać i spędzić wspólnie piękny letni dzień.

NA WYJAZD WAKACYJNY KAŻDEMU SIĘ PRZYDA!

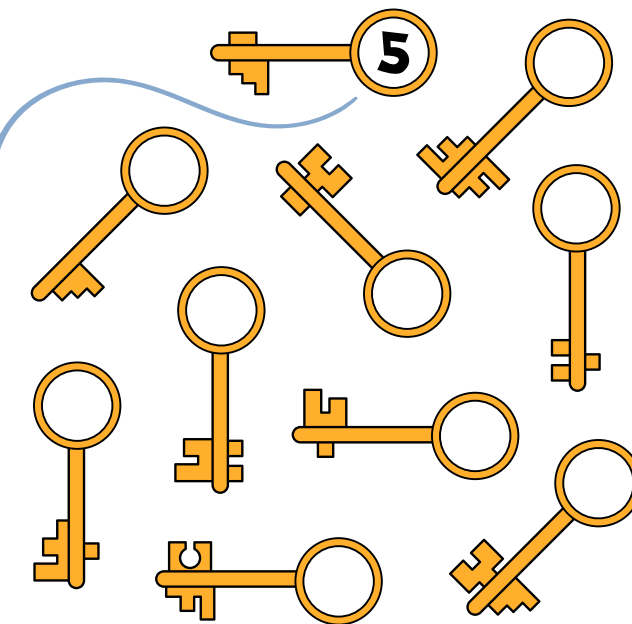
- LEGITYMACJA SZKOLNA
- UBEZPIECZENIE (JEŻELI POSIADACIE)
- BIELIZNA NA ZMIANĘ
- PRZYBORY TOALETOWE, RĘCZNIKI
- UBRANIA (CIEPŁA BLUZA, KURTKA PRZECIW-DESZCZOWA, KALOSZE LUB TRAPERKI, PIDŻA-MA, DRES, OBUWIE SPORTOWE, KLAPKI)
- STRÓJ KĄPIELOWY
- CZAPKA Z DASZKIEM LUB CHUSTKA NA GŁOWĘ
- PREPARAT PRZECIW KLESZCZOM I KOMAROM
- KSIĄŻKA, ODTWARZACZ MP3
- KREM Z FILTREM PRZECIWSŁONECZNYM
- MAŁY PLECAK
- LATARKA (+ ZAPASOWE BATERIE)
- APARAT FOTOGRAFICZNY
- KIESZONKOWE
- ULUBIONY PLUSZAK

gdyż

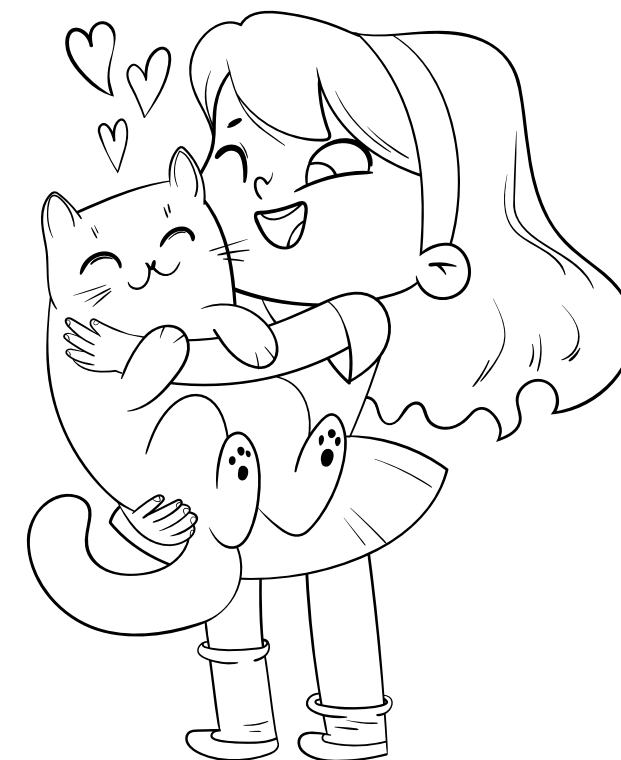
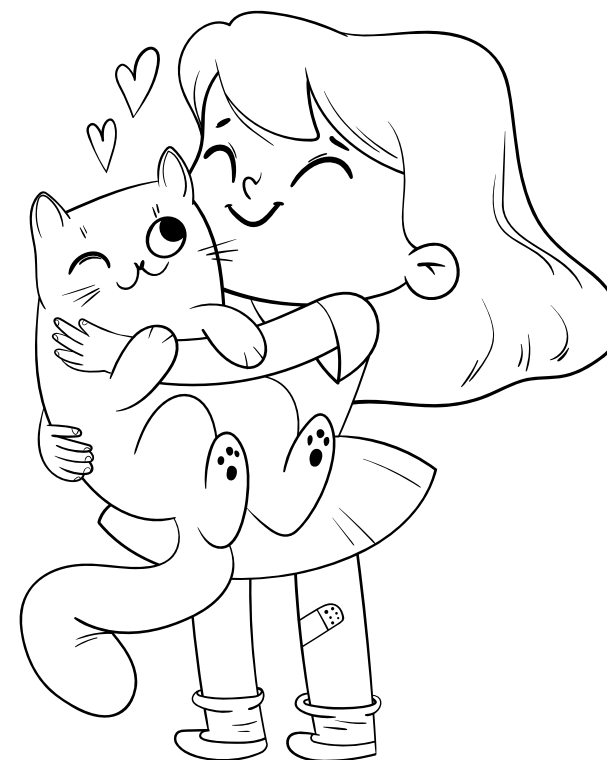
była to także pora zalotów. Taniec również rozumiany był jako czynność magiczna. Odstraszał złe moce, był ofiarą dla bóstw, ekstazą, mistyką, ale też najnormalniej-szą zabawą.



Który klucz nie pasuje do żadnej kłódki?



Znajdź 10 różnic!



Podróżowanie z dziećmi jako doświadczenie edukacyjne

Wybieranie się z dziećmi na wakacje to zawsze wyzwanie, lecz równocześnie wspaniała okazja do rozwijania ich umiejętności społecznych, poznawczych oraz budowania wspólnych wspomnień.

Podróż jest cennym doświadczeniem edukacyjnym, ale to, co dzieje się po powrocie do domu, jest równie ważne.



Anna Pawłowicz-Janczys

Niemniej jednak zarówno bezpieczeństwo, jak i wartość edukacyjna podróży wymagają starannego planowania. Oto kilka praktycznych wskazówek, które pomogą rodzicom zorganizować bezpieczne wakacje dla swoich dzieci, niepozbawione walorów edukacyjnych.

Planowanie, przygotowanie i zapewnienie bezpieczeństwa

Podróż z dziećmi zaczyna się dużo wcześniej niż w momencie pakowania walizek. Warto poświęcić czas na rozmowę o celach podróży, zwiedzanych miejscach i kulturach, które będą miały okazję poznać. Można zapoznać je z podstawowymi zwyczajami i zwrotami w lokalnym języku. W ten sposób podróż staje się nie tylko przygodą, lecz także cenną lekcją historii, geografii czy etykiety międzynarodowej. Niezależnie od miejsca docelowego najważniejszą kwestią jest bezpieczeństwo. To obejmuje wszystko, od sprawdzenia

aktualnych zaleceń dotyczących podróży po naukę podstawowych zasad bezpieczeństwa. Dzieci powinny znać pełne imiona i nazwisko rodziców, numer telefonu oraz adres miejsca, w którym się zatrzymują. W wypadku starszych dzieci warto omówić zasady korzystania z publicznego transportu czy zasady bezpiecznego poruszania się po mieście.

Edukacyjne atrakcje

Planując podróż z dziećmi, kluczową rolę odgrywa wybór odpowiednich atrakcji, które zapewnią jej edukacyjną wartość. Popularne stwierdzenie „podróże kształ-

ne programy dla dzieci, które angażują je w interaktywne wystawy, warsztaty czy gry edukacyjne. Takie doświadczenia mogą pomóc dzieciom lepiej zrozumieć i zapamiętać informacje, a także zainspirować ich do dalszego poszukiwania wiedzy.

Parki narodowe są niewyczerpalnym źródłem edukacji ekologicznej. Zbliżają nas do natury, uczą szacunku do środowiska i wprowadzają do świata roślin i zwierząt. Dzieci mają możliwość zobaczenia różnorodności biologicznej, zaobserwowania cykli przyrodniczych i zjawisk ekologicznych. Dodatkowe aktywności, takie jak piesze wędrówki, obserwacja ptaków czy biwakowanie, mogą uczyć dzieci praktycznych umiejętności i rozwijać ich miłość do przyrody.

Zwiedzanie ogrodów zoologicznych i botanicznych może dostarczyć dzieciom wiele informacji na temat różnorodności biologicznej na Ziemi. Dzięki temu dzieci mogą dowiedzieć się więcej o zwyczajach i siedliskach różnych gatunków, zrozumieć znaczenie ochrony środowiska oraz zdobyć wiedzę na temat roślin z różnych stref klimatycznych.

Zwiedzanie zabytków historycznych to okazja do zrozumienia i doświadczenia historii „na żywo”. Mogą to być zamki, ruiny starożytnych miast, miejsca historycznych bitew czy domy znanych postaci. Takie miejsca przemawiają do wyobraźni dzieci, pomagają im lepiej zrozumieć kontekst historyczny i zwracają uwagę na znaczenie zachowania dziedzictwa kulturowego.

Zachęcanie do zaangażowania

Interaktywne centra nauki są prawdziwymi skarbnicami wiedzy. Dzięki interaktywnym wystawom dzieci mogą eksperymentować, obserwować i odkrywać prawa rządzące naszym światem. Takie centra często skupiają się na różnych dziedzinach nauki, od biologii przez fizykę aż po astronomię, co pozwala dzieciom poszerzyć swoje zainteresowania.

Nie zapominajmy też o miejscach, które koncentrują się na technologii i innowacjach. Odwiedziny w fabrykach, zakładach produkcyjnych, elektrowniach czy nawet specjalistycznych muzeach techniki mogą pomóc dzieciom zrozumieć, jak działa nasz świat. To nie tylko pobudza ich ciekawość, lecz także inspiruje do na-

uki i rozwija umiejętność w dziedzinach STEAM (nauka, technologia, inżynieria, matematyka).

Wybór edukacyjnych atrakcji jest kluczowy dla zapewnienia wartości podróży. Wybrane miejsca powinny nie tylko zainteresować dzieci, lecz także dostarczyć im ważnych lekcji, które poszerzą ich horyzonty i zainspirują do dalszego rozwoju i nauki. Bez względu na to, czy wybierzesz muzeum, park narodowy, zabytek historyczny, centrum nauki, czy ogród zoologiczny, pamiętaj, aby podróż była przede wszystkim przyjemnością i przygodą dla całej rodziny. Zachęcaj dzieci do aktywnego udziału w podróży. Można je poprosić, aby pomogły planować niektóre dni, wyszukiwały informacje o miejscach, które chcą odwiedzić, lub prowadziły dziennik podróży. To nie tylko pomoże im zrozumieć znaczenie planowania i odpowiedzialności, lecz także zwiększy ich zaangażowanie i ciekawość.

Zdrowie, odpoczynek i refleksje

Podczas podróży ważne jest monitorowanie zdrowia i zapewnienie dzieciom odpowiedniego odpoczynku. Regularne przerwy, zdrowe przekąski, odpowiednie nawodnienie oraz ochrona przed słońcem lub chłodem są kluczowe. Również stabilny rytm snu jest istotny, choć trudny do zachowania w podróży. Dzieci, które są odpowiednio wypoczęte i odżywione, są zdrowsze i bardziej otwarte na nowe doświadczenia.

Podróż jest cennym doświadczeniem edukacyjnym, ale to, co dzieje się po powrocie do domu, jest równie ważne. Zachęcaj dzieci do dzielenia się swoimi doświadczeniami: może to być prezentacja dla rodziny, wypracowanie dla szkoły czy album ze zdjęciami. Takie podsumowanie pomoże dzieciom przemyśleć i lepiej zrozumieć to, czego doświadczyły.

Podróżowanie z dziećmi może być wyzwaniem, ale odpowiednie przygotowanie i planowanie mogą przekształcić ten czas w niezapomniane i edukacyjne doświadczenie dla całej rodziny. Pamiętając o bezpieczeństwie, angażując dzieci w proces i dbając o ich zdrowie, rodzice mogą zapewnić, że wspólne wakacje będą bezpieczne, edukacyjne i pełne pozytywnych wspomnień.



Kanapka może stać się zarówno pięknym akcentem świątecznego stołu, jak i zastąpić obiad lub śniadanie.

KANAPKOWE CZARY



Elżbieta Monkiewicz

„W jednej ręce Kapelusznik trzymał filiżankę herbaty, a w drugiej kanapkę, którą zaczął jeść”. Alicja zobaczyła to w Krainie Czarów. Zwróćcie uwagę, o kanapkach pisze się nawet w literaturze dziecięcej. A może nie aż tak bardzo dziecięcej...

Jak to z kanapkami było?

Kiedy trzymamy w dłoniach kanapkę, zwykle nie zdajemy sobie sprawy, że jest to danie, które ma tysiące lat. Oczywiście jeśli przyjmiemy, że pierwsza kanapka pojawiła się już w pierwszym tysiącleciu przed Chrystusem. Choćby wtedy gdy rabin umieścił mieszankę orzechów i ziół skropioną winem między dwoma kawałkami macy, aby je skleić.

Albo raczej dajmy pierwszeństwo Mikołajowi Kopernikowi, który był nie tylko astronomem, lecz także lekarzem, choć nie ukończył nauk medycznych. Czas wojny – więc to było konieczne. Żołnierze byli chorzy i chorzy... Okazuje się, że kiedy wypadł im chleb z rąk, zabrudził się, ale jedli go dalej, na ciemnym chlebie niczego nie widzieli. Astronom wymyślił, że należy posmarować chleb czymś jasnym, by wszystko stało się widoczne. I zaczęli smarować chleb masłem lub kwaśną śmietaną. Żołnierze zaczęli się skarżyć na ból brzucha znacznie rzadziej.

Legenda? Możliwie, jak ta o Angliku, lordzie Sandwichu, który tak dużo grał w karty, że nawet od zielonego stolika nie odchodził, więc kazał sobie przynieść coś, co dałoby się zjeść bez sztućców i talerza, co mógłby po prostu trzymać w dłoni.

Podstawowa receptura kanapki niewiele się do dziś zmieniła. Na przykład 110 lat temu poranna gazeta z Nowego Jorku zamieściła przepis na kanapkę: „Twoje dzieci chodzą do szkoły i biorą ze sobą śniadanie? Jeśli tak, przygotuj kanapkę klubową, którą dodasz do koszyka śniadaniowego. Chleb pokrój w cienkie kromki, opiecz i posmaruj masłem. Usmażoną pierś z kurczaka pokrój w cienkie plastry, dopraw przyprawami i musztardą, między kawałki kurczaka włóż wędzony boczek i sałatę”. Nic się nie zmieniło, prawda?

Z kanapką przez świat

Tak czy inaczej, myślimy o kanapce jako kawałku chleba posmarowa-

nym czymś smacznym i włożonym do niej ulubionym dodatkiem – mięsem, rybą, warzywami. Nawet zagorzali zwolennicy zdrowego stylu życia znajdą dla siebie odpowiedni rodzaj kanapki – używają wyłącznie ekologicznego chleba i organicznych liści sałaty. Kanapka dzielnie podróżuje do różnych krajów, w każdym przebijając się w narodowe cechy.

Wielka Brytania. Tu ciekawą kromkę chleba smaruje się masłem lub inną mieszanką tłuszczów i nakłada na nią nadzienie. Może to być ser, szynka, ryby i inne produkty. Następnie zamyka się ją drugim kawałkiem białego chleba. Najpopularniejsze są następujące nadzienia kanapek: szynka i masło z musztardą; smażona wieprzowina i masło z pastą pomidorową; jajko na twardo z majonezem; kawałki śledzia, jajka i oliwy z musztardą. Odmianą kanapki w północnej Anglii jest *chip butty*. W tym przypadku frytki umieszcza się między warstwami chleba, a doprawia keczupem lub brązowym sosem.

Włochy. Nie można nie zwrócić uwagi na fakt, że tradycyjna włoska pizza jest bardzo podobna do kanapki. Jednak bardziej odpowiednie na kanapki w naszym konceptcie są włoskie *crostini*, *bruschetty* i *panini*. *Crostini* to małe pieczywo posmarowane serem, kawałeczkami owoców morza, pasztetem lub pastą z anchois. Małe grzanki są smażone na oliwie, smakowite, aczkolwiek bardzo małego rozmiaru. *Bruschetta* to grzanka posmarowana czosnkiem i oliwą, podawana z różnymi dodatkami, podobna do *crostini*, ale większa. *Panini* to włoska ciabatta przekrojona na pół i nadziewana serem, suszonymi pomidorami, oliwkami i sałatą.

Francja. *Pan bagnat* to tradycyjna francuska kanapka, co więcej, ma określone miejsce urodzenia – Niceę. Jest zrobiona z francuskiego chleba, który jest rozcinany i nadziewany tuńczykiem, gotowanym jajkiem, warzywami i oliwą. Co ważne, do tej kanapki nigdy nie dodaje się majo-

nezu. Nie mniej popularne od *pan bagnat* są francuskie kanapki *croque – madame* i *monsieur*. Plasterki sera i szynki kładziemy na posmarowanym masłem kawałku chleba, przykrywamy drugą podobną warstwą i smażymy z obu stron – tyle *madame*; natomiast dla *monsieur* osobno smaży się jajka sadzone lub po benedyktyńsku i nakłada na gotową kanapkę posypaną ziołami. Nie zapominajmy o francuskich rogalach (*croissant*), które stały się wizytówką Francji – są warianty wytrawne, na przykład z łososiem, z szynką, oraz słodkie – z serem, owocami, migdałami.

Japonia. Tu też je się kanapki! Jedną z opcji jest *yakisoba-pan*, kiedy bułka do hot dog'a zostaje wypełniona smażonym japońskim makaronem, z dodatkiem marynowanego imbiru i majonezu. Innym rodzajem japońskiej kanapki jest *katsu-sando*. Składa się z dwóch warstw chleba udekorowanych kotлетem wieprzowym (pst, schabowym!) i siekaną kapustą.

Dania. *Smørrebrød* lub *smør og brød*, czyli masło i chleb. Te kanapki narodziły się mniej więcej 140 lat temu jako zwykłe pożywienie robotników fabrycznych. Dawniej w pracy spożywano zupy, gulasze czy inne ciepłe potrawy. Ale ich przygotowanie zabierało coraz więcej czasu, więc pomysł posmarowania chleba masłem i włożenia jakiegoś dodatku narodził się spontanicznie. A żeby było bardziej sycąco, brano resztki z wczorajszego obiadu lub kolacji. Tak narodziły się wieloskładnikowe kanapki. I stopniowo przestały być tylko pożywieniem dla zwykłych robotników, a przeniosły się do domów szlacheckich, na przyjęcia i do restauracji. Istnieje już ponad 250 klasycznych przepisów na duńskie kanapki, a ich nazwy zasługują na osobną książkę: Nocny obiad weterynarza, Spadająca gwiazda, Karen Blixen czy nawet Hans Christian Andersen. W Danii używa się masła, chociaż w kanapkach można czasem trafić na tłuszcz z kaczki.



OD 12 DO 16 LIPCA W KAZIMIERZU DOLNYM NAD WISŁĄ odbędzie się Kazimierniejszyn.

Lato pełne atrakcji

Tegoroczny kalendarz letnich wydarzeń kulturalnych w Polsce jest niezwykle bogaty. Dla tych, którzy planują spędzenie rozpoczynających się wakacji nad Wisłą, wybraliśmy z niego kilkanaście propozycji. Każdy powinien znaleźć wśród nich coś dla siebie.



Jarosław Tomczyk

Pandemia, na szczęście, jest już tylko mrocznym wspomnieniem ostatnich lat, w których za jej przyczy-

ną odwołano wiele imprez kulturalnych. Tym razem można się spodziewać, że wszystkie wydarzenia muzyczne, literackie, teatralne i filmowe zaplanowane na lipiec, sierpień i wrzesień odbędą się zgodnie z zamierzeniami. Mamy nadzieję, że te spośród nich, które wybraliśmy do zaprezentowania, staną się dla Czytelników magazynu inspiracją przy planowaniu letnich podróży albo przynaj-

mniej cennym uzupełnieniem programu wakacji w Polsce.

O rzut beretem

Prezentację letnich wydarzeń kulturalnych na polskiej ziemi rozpoczynamy od tych, na które z Wileńszczyzny najbliższej. Wśród nich na pewno warto pole-

cić Suwałki Blues Festival od 6 do 8 lipca. Koncert otwarcia da Mrozu, a wśród innych gwiazd m.in.: Edgar Blues Trio, Eric Steckel, Kyla Brox czy Walter Trout. Prawie w tym samym terminie (6–9 lipca) – Ostróda Reggae Festival. Tu wykonawcami będą choćby: Voo Voo, Kapela ze Wsi Warszawa, Dasha Fyah czy Jah Love Crew.

W amfiteatrze nad jeziorem Czos w Mrągowie od 28 do 30 lipca zagości 42. edycja legendarnego Międzynarodowego Festiwalu „Piknik Country i Folk”, organizowanego tradycyjnie w ostatni weekend lipca od 1983 r. W tegorocznym programie m.in.: jubileuszowy koncert Mariusza Kalagi, benefis Korneliusza Pacudy czy występ grupy Babsztyl. Zagraniczną gwiazdą festiwalu będzie Jessica Lynn ze Stanów Zjednoczonych wraz z zespołem.

Miłośnicy kabaretu od 13 do 16 lipca powinni zaplanować sobie wizytę w Ełku,



W MRĄGOWIE od 28 do 30 lipca zagości 42. edycja legendarnego Międzynarodowego Festiwalu „Piknik Country i Folk”.

gdzie odbędzie się 28. Mazurskie Lato Kabaretowe „Mulatka”. To jeden z największych przeglądów kabaretowych w Polsce. Maraton rozrywki od lat przyciągający kabaretowy świat oraz miłośników sztuki żartów, skeczy i gagów.

Sting, Beyoncé i inne gwiazdy

Jeśli idzie o koncerty w Polsce gwiazd światowej sceny muzycznej, pierwszym dużym wydarzeniem wakacji będzie występ Beyoncé. Artystka pojawi się na Stadionie Narodowym w Warszawie, dając nie jeden, ale aż dwa koncerty, które odbędą się w ramach trasy koncertowej Renaissance World Tour, promującej najnowszą płytę wokalistki o tym samym tytule. Pierwszy z koncertów już 27 czerwca, drugi następnego dnia. Bilety jeszcze są, i to w promocyjnych cenach, bo organizatorzy najwyraźniej przesza-

cowali zainteresowanie widowni, decydując się dołożyć drugi z występów.

Na tym samym pięknym warszawskim obiekcie 2 sierpnia wystąpi z kolei zespół Depeche Mode, który w trasę koncertową wyruszył w marcu po pięciu latach przerwy. Memento Mori Tour jest 19. trasą koncertową Depeche Mode, a „Memento Mori” – 15. studyjnym albumem tego zespołu i kontynuacją wysoko cenionego przez krytyków krążka „Spirit” z 2017 r. Mówiąc o płycie „Memento Mori”, lider zespołu Martin Gore skomentował: „Rozpoczęliśmy pracę nad tym projektem na początku pandemii, a jego tematyka była bezpośrednio inspirowana tym samym czasem. Naprawdę nie możemy się doczekać, aby zaprezentować go na żywo podczas koncertów”.

Dwa duże wydarzenia koncertowe zagoszczą tego lata także na Stadionie Śląskim w Chorzowie. 30 i 31 lipca wystąpi tam niemiecki zespół metalowy



„WILNO W GDAŃSKU” to interdyscyplinarny festiwal kulturalny organizowany wspólnie przez miasta partnerskie Gdańsk i Wilno już od 20 lat.

Rammstein, słynący nie tylko z ciężkiego brzmienia, lecz także gigantycznego show pełnego fajerwerków, huków, dymu i ognia. Na drugi z występów są jeszcze dostępne bilety.

Natomiast 26 sierpnia coś dla miłośników zupełnie innego rodzaju doznań. Wówczas w Chorzowie swój koncert zapowiada włoski tenor Andrea Bocelli. Artysta jest wymieniany w jednym szeregu z największymi gwiazdami muzyki, bez podziału na style i gatunki, którego popularność w Polsce i na całym świecie nie słabnie!

W Krakowie, ale tym razem nie na stadionie, lecz w Tauron Arenie, 20 lipca specjalny koncert da Sting w ramach trasy My Songs. Jako support wystąpi Joe Sumner. Organizatorzy zapowiadają żywiołowy i dynamiczny występ z najśłyniejszymi piosenkami Stinga, napisanymi podczas niezwykłej kariery 17-krotnego zdobywcy nagrody Grammy. Fani będą mogli usłyszeć takie utwory, jak: „Englishman in New York”, „Every Breath You

Take”, „Roxanne”, „Message in a Bottle” i wiele innych.

Czas festiwali muzycznych...

Zwłaszcza młode pokolenie tradycyjnie najbardziej zainteresowane jest letnimi festiwalami, które kuszą gwiazdami światowego formatu i najpopularniejszymi nazwiskami polskiej sceny.

Najpopularniejszym z nich jest bodaj Żywiec Męskie Granie, które tegoroczną trasę zaczęło już połowie czerwca w Szczecinie, w ten weekend gości w Poznaniu, w kolejne piątki i soboty przemieszczać się będzie do: Warszawy, Gdańska, Krakowa, Wrocławia i tradycyjnie na koniec, 25 i 26 sierpnia, do Żywca. W tym roku wystąpią m.in.: Daria Zawiałow, Mrozu, Ralph Kamiński, Maria Peszek i Brodka.

Od 12 do 16 lipca w Kazimierzu Dolnym odbędzie się Kazimierniejszyn, czyli wydarzenie bez spinki, jak można prze-

czytać na jego stronie internetowej. „Żywiołowe koncerty, czysta petarda, żadnego zamulania, grane przez muzyków, którzy nade wszystko cenią zabawę i kontakt z publiką” – reklamują organizatorzy imprezy organizowanej od 2014 r. Wśród tegorocznych gwiazd: Vito Bambino, Kaśka Sochacka, Nosowska, Natalia Przybysz, Blender, a także Fisz Emade Tworzywo. W Gdyni od 16 do 23 lipca odbędzie się Ladies' Jazz Festival, organizowany nieprzerwanie od 2005 r. Tym razem w Teatrze Muzycznym wystąpią: Lizz Wright, Anna Maria Jopek, Nancy Vieira, Krystyna Prońko, Ewa Bem i zespół Manhattan Transfer.

Pierwszy weekend sierpnia, od 4 do 6, w Katowicach, w Dolinie Trzech Stawów – OFF Festiwal, którego dyrektorem artystycznym od początku, czyli od 2002 r., jest Artur Rojek. Organizatorzy zapowiadają silną międzynarodową obsadę, ale nie zabraknie też polskich brzmień alternatywnych. Wśród wykonawców pojawiają się m.in.: Hania Rani, Wojtek Mazolewski, Rat Kru, Desiree, Pusha T i wielu innych. Od 14 do 17 września trzynasta edycja Gdańsk Siesta Festivalu, czyli muzyki world, jazz, kultury luzofonńskiej, bo-ler, morn, samb i innych hipnotycznych rytmów. W gmachu Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, Starym Maneżu, Piwnicy Rajców oraz Klubie Parlament wystąpią w tym roku m.in.: Dorota Miśkiewicz i Toninho Horta, Lucibela czy Beatriz Felicio.

...i literackich

Na pewno mają w czym wybierać tego lata miłośnicy literatury. Od 5 do 9 lipca w Krakowie już 12. edycja Festiwalu Miłosza. Jej hasło to „Piosenki o końcu świata”. Nieprzypadkowo można tu znaleźć nawiązanie do jednego z najbardziej znanych utworów Czesława Miłosza. Podczas pięciodniowego święta poezji goście festiwalu będą mogli spotkać mocną reprezentację europejskich poetów i poetek, m.in.: Katarzynę Babkinę, Kristin Berget, Antoine'a Cassara, Daniełę Danz, Anję Kampmann, Jana Wagnera, a także znakomite grono polskich twórców i twórczyń, m.in.: Julię Fiedorcuk, Jerzego Jarniewicza, Agnieszkę Wolny-

-Hamkało, Stanisława Kalinę Jaglarza, Ewę Lipską czy Ryszarda Krynickiego. Poza premierami poetyckimi także debaty, koncerty, wydarzenia dla dzieci. Wszystkie wydarzenia na festiwalu są bezpłatne, ale obowiązują wejściówki. Od 7 do 16 lipca w Nowej Rudzie na Dolnym Śląsku, u podnóża Gór Sowich, festiwal Góry Literatury, który corocznie przyciąga rzesze turystów, fanów literatury, muzyki, filmu i tańca. Bogaty program artystyczny, warsztaty literackie, spotkania autorskie zawsze są organizowane w wyjątkowych, historycznych miejscach Dolnego Śląska.

W Szczepleszynie i Zamościu od 30 lipca do 5 sierpnia – „Stolica języka polskiego”, festiwal, na którym spotykają się pisarze i czytelnicy, twórcy sztuki i odbiorcy. Patronem tegorocznej IX edycji będzie Sławomir Mrożek, a gośćmi wyśmienici pisarze, artyści, krytycy, gwiazdy estrady. Dość wymienić: Michała Rusinka, Wojciecha Bonowicza, Michała Nogasia, Szczepana Twardocha czy Mietka Szcześniaka.

19 sierpnia na 12. edycję Europejskiej Nocy Literatury zaprasza Wrocław. Podczas tegorocznej odsłony zajrzymy do „gabinetu osobliwości”, którego kuratorką jest Sylwia Chutnik – pisarka, kulturoznawczyni, feministka, działaczka społeczna, publicystka i promotorka czytelnictwa.

Z wileńskiego punktu widzenia najważniejszym wydarzeniem będzie niewątpliwie kolejne „Wilno w Gdańsku”, czyli interdyscyplinarny festiwal kulturalny, który organizowany jest wspólnie przez miasta partnerskie Gdańsk i Wilno już od 20 lat. W jego ramach odbywa się tradycyjny jarmark wileński oraz wiele wydarzeń artystycznych. Uwaga, tegoroczna, jubileuszowa edycja odbędzie się jednak, nie jak byliśmy przyzwyczajeni we wrześniu, a już w sierpniu, od 11 do 13. Dyrektor artystyczny Tomasz Snarski przygotowuje jak zwykle moc atrakcji, a „Kurier Wileński” będzie sprawował patronat medialny nad tym wydarzeniem.

Kino pod chmurką

Fani sztuki filmowej również nie powinni mieć powodów do narzekania. W Kazi-



MIŁOŚNICY KABARETU od 13 do 16 lipca powinni zaplanować sobie wizytę w Elku.

mierz Dolnym i Janowcu, w dniach 29 lipca – 6 sierpnia, odbędzie się 17. Festiwal Filmu i Sztuki „Dwa Brzegi”. Jak zapewniają organizatorzy, przygotowany program będzie zaskakujący, inspirujący i dostarczy widzom niezapomnianych przeżyć.

Z kolei Wrocław zaprasza na 22. Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Nowe Horyzonty”. W tym roku ponownie odbędzie się on hybrydowo. Między 20 a 30 lipca część stacjonarna w stolicy Dolnego Śląska, a między 20 lipca a 6 sierpnia pokazy online. Festiwal powstał w 200 r. jako miejsce służące prezentacji, mało obecnego wówczas w Polsce, odważnego kina artystycznego, szukającego nowych form wyrazu, wykraczającego daleko poza granice konwencjonalnego filmu. Co roku odwiedza go kilkudziesięciu reżyserów z całego świata, od debiutantów po niekwestionowanych mistrzów.

Od 11 do 20 sierpnia odbędzie się natomiast, już po raz 50., Inskie Lato Filmowe, jedna z najstarszych cyklicznych imprez filmowych w Polsce, odbywająca się w uroczej miejscowości Insko na terenie Inskiego Parku Krajobrazowego na Pomorzu Zachodnim, propagująca filmy o wysokich wartościach artystycznych. Pierwsze Inskie Lato Filmowe odbyło się w pierwszej połowie sierpnia 1973 r. Dużo miejsca w programie zajmują obra-

zy komentujące w odważny sposób zmiany zachodzące we współczesnym świecie. Festiwal promuje również kino młodych twórców.

Wakacyjny teatr

W Warszawie stało się już tradycją, że co roku w lipcu i w sierpniu spektakle plenerowe dla dzieci i dorosłych wystawia Teatr Polonia. Letnie spektakle grane w przestrzeni miejskiej co roku ogląda około 15 tys. widzów. W te wakacje zaplanowano ich aż 41, z czego 35 w sąsiedztwie teatru, na placu Konstytucji oraz na Grójeckiej 65, pozostałe w Centrum Koneser. Co ważne, na wszystkie spektakle wstęp jest wolny!

Katowicki Teatr Korez w lipcowe i sierpniowe weekendy zaprasza na jubileuszowy, już 25. Letni Ogród Teatralny. Jak co roku gościć będą znakomici artyści z polskich scen teatralnych. W programie spektakle dla dorosłych, a także coś dla najmłodszych, czyli Letnia Grządka Teatralna. W repertuarze m.in. przedstawienie: „O szewczyku Dratwce i wawelskim smoku”, „Czarnoksiężnik z krainy Oz” czy „Księżniczka na ziarnku grochu”. Wśród tych dla dorosłych: „Teściowe wiecznie żywe”, „Rubinowe gody”, „Lumbago”.



Uczestnicy tragicznego rejsu być może szpiegowali rosyjskich oligarchów w rejonie, gdzie kupują wille i hotele.

NA POKŁADZIE STATKU, który 28 maja zatonął na jeziorze Maggiore w Lombardii, były 23 osoby: 13 agentów włoskiego wywiadu, 8 ludzi Mosadu, kapitan i jego żona.

Sekret jeziora Maggiore. Statek pełen agentów wywiadu poszedł na dno

To jedna z najbardziej tajemniczych historii szpiegowskich ostatnich lat. Silny podmuch wiatru miał wyrzucić wycieczkową łódź z ponad 20 pracownikami służb specjalnych Włoch i Izraela na pokładzie. Kilka osób utonęło.

Antoni Rybczyński

Niedziela 28 maja, malownicze jezioro Maggiore w Lombardii na północy Włoch. Jeden z wycieczkowych stateczków o wdzięcznej nazwie „Gooduria” wywraca się, wszyscy ludzie na pokładzie – przeszło 20 osób – lądują w wodzie. Czworo z nich lazurowe wody pochłaniają na dobre. Prawdziwa bomba wybucha, gdy okazuje się, że to nie zwykli weekendowi turyści, ale oficerowie wywiadu, aktywni i emerytowani, na służbie i na urlopie. Co więcej, m.in. agenci Mosadu. Włoskie media ustaliły, że ofiary śmiertelne to dwoje oficerów włoskiego wywiadu AISE (62-letni Claudio Alonzi oraz 53-letnia Tiziana Barnobi), 54-letni Shimoni Erez, emerytowany oficer izraelskiego wywiadu oraz 50-letnia Rosjanka Anna Bożkowa z Rostowa, żona właściciela statku Claudia Carminatiego. Wszystko wskazuje na to, że nie był to zwykły rejs statkiem, zorganizowany z okazji urodzin jednego z pasażerów – jak mówi oficjalna wersja włoskich władz. Właściciel i kapitan statku jest prawdopodobnie związany z tajnymi służbami. Jego rosyjska żona, jedna z ofiar wypadku, towarzyszyła na pokładzie jako tłumaczka. Okazuje się też, że w restauracji „Il Verbanò” na Isola dei Pescatori, w której na kilka godzin przed tragedią spotkali się na lunchu agenci Mosadu ze swoimi włoskimi kolegami z AISE, kilka razy gościł także premier Izraela Benjamin Netanjahu. Ani wizyty Netanjahu, ani wybór jeziora Maggiore na spotkanie oficerów służb nie były przypadkowe.

Statek naszpikowany agentami

Z pierwszych ustaleń śledztwa wynika, że o godz. 17.30 dyżurni portów na jeziorze przekazali zdecydowany nakaz powrotu do marin i jak najszybszego zacementowania. Ostrzeżenie zostało odebrane przez innych żeglarzy, ale nie przez kapitana statku z oficerami wywiadów. Śledztwo ma ustalić, dlaczego tak się stało. Carminati nie był w stanie dokładnie powiedzieć, co się wydarzyło, choć na pierwszy rzut oka było to oczywiste: 16-metrowa jednostka została nagle uderzona przez wiatr o sile przekraczającej 70 km/h. – W ciągu 30 sekund znaleźliśmy się w samym środku apokalipsy. Łódź natychmiast się wyrzuciła i wszyscy znaleźliśmy się w wodzie – wspomina kapitan w komentarzu dla „Corriere della Sera”.

Według niego nie było złej prognozy pogody na ten dzień, a oprócz nich na jeziorze było wiele innych łodzi. Kapitan przyznaje, że spóźnił się z harmonogramem i jacht nie wrócił do portu o ustalonej godzinie, ale przyczyny tego opóźnienia nie zostały jeszcze ustalone. Dochodzenie ma na celu sprawdzenie statku pod kątem standardów bezpieczeństwa, a także dokumentacji i stanu w momencie wypłynięcia z portu. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że powodem wypadku była pogoda w połączeniu ze zbyt dużą liczbą ludzi na pokładzie „Goodurii”. Łódź została zaprojektowana dla 15 osób, ale przewoziła więcej, co mogło uniemożliwić kapitanowi manewrowanie w złych warunkach pogodowych. Na pokładzie były 23 osoby: 13 agentów włoskiego wywiadu, 8 ludzi Mosadu, kapitan i jego żona. Anna Bożkowa miała 50 lat. Mieszkała we Włoszech, jeszcze zanim poznała Carminatiego, i jak ustaliła policja, wszystkie jej dokumenty i status pobytu były legalne. Była jedną z czterech ofiar wypadku. Pozostali pasażerowie albo sami dopłynęli do brzegu, albo zostali wyłowieni przez przepływające statki oraz policję wodną i straż pożarną. Nie było doniesień o innych zagrożeniach na jeziorze, które zostały porwane przez wiatr.

Oficjalną wersją śmierci czterech pasażerów jest utonięcie, ale włoska prasa donosi, że nie przeprowadzono pośmiertnej sekcji zwłok, a jej wyniki zostały utajnione. Uwagę zwraca też pośpiech w ewakuacji wszystkich ocalałych. Zostali przesłuchani w szybkim trybie w nocy z 28 na 29 maja i zniknęli. Izraelczycy zostali ewakuowani do ojczyzny prywatnym odrzutowcem wykorzystywanym do lotów specjalnych. Zostawili nawet bez opieki na nabrzeżu jeden z dwóch samochodów, które wynajęli na mediolańskim lotnisku Malpensa. Równie szybko zniknęli Włosi, którzy nocowali w hotelu przy tym samym lotnisku.

Rosyjscy oligarchowie kupują wille

Nie mniej tajemnicze od przyczyn katastrofy pozostają powody, dla których 21 agentów służb znalazło się jednocześnie na pokładzie niewielkiego wycieczkowego statku. To, że akurat to był ten właśnie statek, nie dziwi.

W trakcie dochodzenia wyszło na jaw, że Claudio Carminati był kontaktem dla tajnych służb, człowiekiem o ogromnych koneksjach, także wśród handlarzy zaawansowanymi technologiami. I właśnie to ostatnie może być kluczem do zagadki. Lombardia jest siedzibą wielu firm rozwijających technologie wojskowe i cywilne. A sąsiednia Szwajcaria służy jako baza tranzytowa dla wielu światowych służb wywiadowczych, co nie jest tajemnicą. Uczestnicy tragicznego rejsu być może szpiegowali rosyjskich oligarchów w rejonie, gdzie kupują wille i hotele. Taką tezę przedstawił dziennik „Corriere della Sera” cztery dni po wypadku. Według gazety w ostatnim czasie nasiliła się obecność rosyjskich magnatów nad jeziorem w Lombardii, gdzie zaczęli masowo kupować posiadłości, tereny, hotele. Inwestycje przemieśli z jeziora Como nad Maggiore. W prowincji Varese, w której leży jezioro, znajduje się wiele firm, które produkują komponenty dla zaawansowanych technologii wojskowych. Gazeta zwraca uwagę, że burmistrz miasteczka Strada Marcella Severino w 2021 r. (jak tylko objęła urząd) wprowadziła kilka ułatwień dla osiedlania się Rosjan, którzy nie mieli wiarygodnej historii biznesowej, ale za to dużą ilość gotówki. Kupują oni tam wille i ziemię.

Szpiegostwo przemysłowe

Agenci mieli monitorować kontakty między włoskimi i irańskimi firmami w sprawie części do dronów wykorzystywanych potem przez Rosję przeciwko Ukrainie. Przyjazdy agentów Mosadu nad jezioro Maggiore miały na celu powstrzymanie wykradania wojskowych technologii przez Rosjan – pisze dziennik „Corriere della Sera”.

W okolicy jeziora znajdują się firmy produkujące komponenty m.in. dla koncernu wojskowego Leonardo. Gazeta powołuje się na eksperta – izraelskiego dziennikarza i pisarza Yossi Melmana – który twierdzi, że przyjazdy agentów Mosadu w rejon jeziora Maggiore mogły wiązać się z tym, że Izraelczycy podejrzewają, że rezydujący tam Rosjanie próbują kupować i wykradać zaawansowane technologie dla Iranu. Być może nad jeziorem Maggiore dochodziło też do kontaktów agentów Mosadu z oficerami służb rosyjskich.

Uparty i szczęśliwy ojciec

Skoro świętowaliśmy Dzień Ojca (niektórzy polscy ojcowie dwukrotnie: 4 i 23 czerwca), to przedstawmy sylwetkę Jakuba Błaszczykowskiego – ojca trójki dzieci i świetnego piłkarza. I dokładnie w tej kolejności, bo dziś mniej o piłce, a więcej o ojcostwie.

Szymon Dudek

JAKUB BŁASZCZYKOWSKI (ur. 14 grudnia 1985 r. w Truskolasach) występuje na pozycji pomocnika w Wiśle Kraków. W reprezentacji Polski rozegrał 109 meczów. W latach 2010–2014 był kapitanem drużyny Biało-Czerwonych. Jest też działaczem sportowym i społecznym. Ma troje dzieci – córki Oliwię (12 lat) i Lenę (9 lat) oraz syna Fabiana (4 lata) – które wychowuje z żoną Agatą.

Jakub Błaszczykowski zakończył karierę w reprezentacji Polski, a liczny jego występów w narodowych barwach zatrzymał się na liczbie 109. Dziś jednak nie o Błaszczykowskim, wybitnym piłkarzu, ale o Kubie Błaszczykowskim ojcu, który z żoną Agatą wychowuje trójkę dzieci. Bo nie ma lepszej okazji, by o tym napisać niż Dzień Ojca.

Święta racja

Piłkarz Wisły Kraków opowiadał, że kiedy patrzy na dzieci, to widzi siebie z przeszłości. – Też byłem uparty, robiłem po swojemu na przekór wszystkim. Oli-

wia, najstarsza córka, ma duży temperament i lubi postawić na swoim – mówił w „Przeglądzie Sportowym”. Na pytanie, jak ojcostwo zmieniło jego życie, odpowiadał: – Dojrzałem. Wcześniej byłem przekonany o własnej, świętej racji. Nie zawsze słuchałem starszych, kogoś, kto więcej przeżył i więcej widział. Dziś wiem, że doświadczenie, które oni starali się przekazać, a które może mnie denerwowało, było czymś wartościowym. Oni nie zabraniali czegoś na zasadzie „nie, bo nie”, ale stała za tym troska o mnie. To oczywiście inna płaszczyzna niż zabranie dziecku zabawki, która nie jest jeszcze dla niego odpowiednia, ale sens jest taki sam.

Uważnie słucham teraz starszych przy podejmowaniu decyzji. To się zmieniło. Ciągłe jest to mój wybór, za który biorę odpowiedzialność, ale chcę poznać zdanie innych. Co mogę na tym stracić? Nic, więcej zyskać.

Asystowanie przy porodzie

Po pierwszym porodzie, w którym Błaszczykowski asystował, polecał każdemu mężczyźnie, by był przy narodzinach swojego dziecka. – Dzięki temu może docenić kobietę, która to dziecko mu daje. Na pewno sam poród nie jest lekkim przeżyciem. Dla mnie najgorsza

Po pierwszym porodzie, w którym Kuba asystował, polecał każdemu mężczyźnie, by był przy narodzinach swojego dziecka.

FOT. FEDERICO GAMBARINI/PAF/TWITTER

była myśl, że Agata cierpi, a ja nie jestem w stanie jej pomóc. To jak z lotem samolotem. Zaczynasz spadać i nie możesz nic zrobić. Jest tylko bezsilność – dzielił się wrażeniami.

Zanim Błaszczykowski został ojcem, to martwił się, czy nie będzie rozpieszczęzał dzieci. Na niego mama chuchała i dmuchała. – Dopiero teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo się o mnie bała. Grzecznym dzieckiem nie byłem, raczej urwisem z oryginalnymi pomysłami. Wspominamy z bratem nasze mecze na szkolnym boisku w Truskolasach. Miałem siedem, może osiem lat. W czasie jednego z nich piłka wpadła na dach szkoły. Nie mieliśmy drugiej piłki, więc ktoś musiał



po nią iść. A ponieważ byłem najmniejszy... Wdrapałem się po piorunochronie na drugie piętro. Dopiero na górze przekonałem się, tak jak alpinisci, że łatwiej jest wejść niż zejść. Trochę to trwało, zanim znalazłem się znów na ziemi. Głupie, szczeniackie zabawy – wspominał.

Śmierć mamy

Błaszczykowski stracił rodziców w jednym momencie. Na jego oczach ojciec ugodził nożem jego mamę. Mama zmarła, ojca nie chciał już znać.

Miał 11 lat. – Świat zawałił mi się na głowę – mówił.

Po tragedii przez pięć dni nie jadł, nie wstawał z łóżka. Czuwała przy nim babcia. To ona zajęła się wychowaniem Kubę i jego starszego brata Dawida.

Młodszy miał chwile zwątpienia, rzucił piłkę na kilka miesięcy. Wujek Jurek Brzęczek (przyszły selekcjoner reprezentacji Polski) musiał go przekonywać, że warto znów grać. Dla siebie, dla mamy, która spogląda teraz na niego z góry. Kuba w końcu obiecał babci, że nie zawiedzie mamy i zostanie piłkarzem.

Po śmierci mamy przestał rosnąć. – To z tych nerwów, stresów. Martwił się tym, ale pocieszałam go: „Kubusiu, Maradona był malutki, a jak kiwał!”. Później serce mi rośło, gdy na futrynie coraz wyżej zaznaczałam kreski nad jego głową.

I choć nie jest za wysoki, to serce do gry ma wielkie – opowiadała babcia Felicja. Gdy w debiucie w Wiśle zdobył pierwszą bramkę, pocałował klubowy herb i wskazał palcami do góry. Mówił, że radość z każdego gola płynie prosto do mamy. Zdarzało się, niezależnie, czy grał w Krakowie, czy w Dortmundzie, że wsiadał w auto i jechał na cmentarz do Truskolasów. – Czasami w trudnych momentach czuję, że mama nade mną czuwa, bo problemy rozwiązują się po mojej myśli – zwierzał się Kuba.

Nie szukał odpowiedzi dlaczego. „Z wieloma kolejami losu przyjdzie mi się mierzyć, ale wydaje mi się, że to, co najgorsze już mnie spotkało i każde następne trudności, czy problemy życiowe będą starał się rozwiązywać tym doświadczeniem” – opowiadał w poruszającym programie „Niepokonani”.

Jakub Błaszczykowski: Dzięki ojcostwu dojrzałem. Wcześniej byłem przekonany o własnej, świętej racji. Nie zawsze słuchałem starszych, kogoś, kto więcej przeżył i więcej widział.

25 czerwca 2023 r.

XII niedziela zwykła

„Odpoczynek jest rzeczą »świętą«, pozwala bowiem człowiekowi wyrwać się z rytmu ziemskich zajęć, czasem nazbyt go pochłaniających, i na nowo sobie uświadomić, że wszystko jest dziełem Boga”
– św. Jan Paweł II.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

W niedzielnej perykopie ewangelicznej Jezus udziela wskazówek swoim uczniom, których ma zamiar posłać z misją głoszenia Królestwa Bożego. Wysyłając ich, stawia ich w prawdzie o nad-

chodzących trudnościach. Mistrz, którego czeka męka na krzyżu, uczy apostołów, że w ich drodze nie chodzi o sukces, efekt czy uznanie. Jezus przygotowuje ich na spotkanie z ludzką obojętnością, odrzuceniem, agresją i w końcu z prześladowaniem. Nauka Jezusa o Królestwie Niebieskim nie jest łatwa do przyjęcia, dlatego też idący za Chrystusem spotykają się z nieprzewidzianą reakcją od tych, którym Ewangelia wydaje się zbyt trudna do realizowania w codzienności. Dzień przeżyty w świetle Ewangelii wcale nie jest beztrudny, ale często wiąże się z niesieniem krzyża. Życie w świetle Słowa Bożego pozwala nam żyć w prawdzie Słowa Bożego, które osądza nasze serce, w prawdzie o godności dziecka Bożego i w prawdzie o darmowej miłości Boga. Uczeń Jezusa idzie tą samą drogą, którą szedł Chrystus: „Uczeń nie przewyższa

nauczyciela ani sługa swego pana. Jeśli pana domu przewali Belzebubem, o ileż bardziej jego domowników tak nazwą” (Mt 10, 24-25).

Jezus nie straszy swoich uczniów, ale zaprasza do postawy zaufania Bogu w najmroczniejszych momentach życia. Dziś mówi nam, tak jak kiedyś apostołom: „Nie bójcie się”. Podobno te słowa występują w Biblii 365 razy, czyli możemy wierzyć, że Bóg mówi nam je w każdym dniu roku. Następnie w tym fragmencie Ewangelii słyszymy, że jesteśmy ważniejsi niż wiele wróbli. Wróbel jest ptakiem najmniej wartościowym w ludzkich oczach, dwa z nich kosztują jednego asa, czyli najmniejszą miedzianą monetę o wartości 1/16 denara. Bóg, który troszczy się nawet o takiego wróbelka, z pewnością nie zapomni o losie człowieka, za którego życie oddał jego Syn.

CZYTANIA NA NIEDZIELĘ: JR 20, 10-13; RZ 5, 12-15; MT 10, 26-33

ZATRZYMAJ SIĘ

W wakacyjnych rozważaniach będziemy się zatrzymywali nad treścią ośmiu błogosławieństw. Zostały one wygłoszone przez Jezusa podczas Kazania na Górze (Mt 5, 1-8) i są dziś dla nas bardziej zrozumiałe niż dla ludzi, do których przemawiał Chrystus. Przez wieki napisano o nich tysiące komentarzy, a mimo to są wciąż dla współczesnego człowieka nieustannym wyzwaniem, zarówno intelektualnym, jak i moralnym. Niektóre z popularnych interpretacji mówią, że błogosławieństwa są nowotestamentową wersją Dekalogu lub niedościgłym ideałem, do którego powinien dążyć chrześcijanin. Oryginalny tekst w języku greckim używa słowa *makarioi*, znaczącego tyle co szczęśliwi, a nie błogosławieni. W takim świetle mogą nam się wydawać wręcz szokujące wezwania o szczęściu polegającym na smuceniu się, ubóstwie czy znoszeniu prześladowań. Zrozumienie treści błogosławieństw wymaga większego wniknięcia w nią, wzięcia pod uwagę kontekstu kulturowego i zasad retorycznych właściwych starożytnym Semitom.

Błogosławieństwa wypowiedziane w formie uroczystej proklamacji nie należą do nowości, którą przyniósł Jezus. Wpisują się one już od początku w całą historię Zbawienia, spotkamy je na pierwszych kartach Biblii. Pierwsze słowa wypowiedziane przez Boga po stworzeniu pierwszych ludzi już są błogosławieństwem: „Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz 1, 28). Jezus rozpoczyna swoją publiczną działalność od wypowiedzenia błogosławieństw. Fakt ten powinien nam uzmysłowić, że celem jego misji jest stworzenie nowego rodzaju człowieka, który będzie żył pełnią tych błogosławieństw, gdyż są one zapowiedzią tego, co Bóg zamierza w nas stworzyć, i tego, kim chce nas uczynić mocą swojego Ducha.

ROZPAL WIARĘ

Bóg jest jeden i jest uznany za Ojca przez tych, którzy przez wiarę w jego jedyne-go Syna odrodzili się z niego przez wodę i przez Ducha. Kościół jest nową komu-

Jezus powiedział do swoich apostołów: «Nie bójcie się ludzi! Nie ma bowiem nic skrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie w świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież bez woli Ojca waszego żaden z nich nie spadnie na ziemię. U was zaś policzone są nawet wszystkie włosy na głowie. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli. Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie».

nią Boga i ludzi. Modląc się do „naszego” Ojca, każdy ochrzczony modli się w tej komunii: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących” (Dz 4, 32). Dlatego więc mimo podziałów chrześcijan modlitwa do „naszego” Ojca pozostaje wspólnym dobrem i nagłym wezwaniem dla ochrzczonych. Jeśli rzeczywiście modlimy się „Ojcze nasz”, wyzbywamy się indywidualizmu, ponieważ miłość, którą przyjmujemy, wyzwała nas z niego. Zaimmek „nasz” rozpoczynający Modlitwę Pańską, podobnie jak „my” z czterech ostatnich prośb, nie wyklucza nikogo. Aby był on wypowiedziany w prawdzie, należy przezwyciężyć podziały i różnice. Miłość Boża nie zna granic, nasza modlitwa również powinna być taka sama. Modlitwa do „naszego” Ojca otwiera nas na ogrom jego miłości objawionej w Chrystusie; trzeba modlić się ze wszystkimi i za wszystkimi ludźmi, którzy go jeszcze nie znają, aby wszyscy byli „zgrupowani w jedno” (J 11, 52). Boża troska o wszystkich ludzi i całe stworzenie ożywiała wszystkich wielkich lu-

dzi modlitwy; powinna ona napełnić naszą modlitwę, gdy ośmielamy się mówić: „Ojcze nasz” (por. KKK 2790-2793).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W niedzielę 18 czerwca papież Franciszek w rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański, odnosząc się do fragmentu Ewangelii o powołaniu apostołów i głoszeniu Królestwa Bożego, podkreślał, iż najpierw chodzi o przyjęcie przesłania o przyjściu Królestwa Bożego, którym sam Jezus zaczął swoje nauczanie. Oznacza ono bliskość Boga Ojca, co prowadzi do zrozumienia siebie jako jego dziecka. „Pozostanmy przy tym obrazie, ponieważ głoszenie Boga bliskiego stanowi zachętę do myślenia o sobie jako o dziecku, które idzie trzymane za rękę przez ojca: dla niego wszystko jawi się inaczej. Świat, wielki i tajemniczy, staje się znajomy i bezpieczny, gdyż dziecko wie, że jest chronione. Nie boi się i uczy się otwierać: spotyka inne osoby, znajduje nowych przyjaciół, z radością odkrywa sprawy, których nie znało, a potem wraca do domu i opowiada wszystkim, co widziało, podczas gdy rośnie w nim pragnienie, by stać się dorosłym i czynić rzeczy, które widziało, jak robi jego tata. Dlatego Jezus zaczyna tutaj, dlatego bliskość Boga stanowi pierwszą proklamację: będąc blisko Boga, przezwyciężamy lęk, otwieramy się na miłość, wzrastamy w dobroci oraz odczuwamy potrzebę i radość głoszenia”. Swoje rozważanie Ojciec Święty zakończył wezwaniem do osobistej refleksji: „Czy my, wierzący w Boga bliskiego, ufamy Mu? Czy umiemy patrzeć w przyszłość z ufnością, jak dziecko, które wie, że jest niesione w ramionach ojca? Czy potrafimy usiąść na kolanach Ojca w modlitwie, słuchając Słowa, przystępując do sakramentów? I wreszcie, przytuleni do Niego, czy umiemy wzbudzać odwagę w innych, stawiać się bliskimi względem tych, którzy cierpią i są sami, tych, którzy są daleko, a nawet tych, którzy są nam nieprzyjaźni? Oto konkretność wiary i to właśnie się liczy” – mówił papież. ■

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM



Mer Robert Duchniewicz zaapelował o zmianę projektu wytycznych polityki językowej państwa na lata 2023–2030

14 czerwca mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz na piśmie zwrócił się do przewodniczącej Sejmu Wiktorii Čmilytė-Nielsen i starostów frakcji parlamentarnych. Prosi ich o wniesienie poprawek do projektu uchwały w sprawie założeń państwowej polityki językowej na lata 2023–2030, które będą rozpatrywane w Sejmie.

Wytyczne te określają główne zasady, cele i zadania ośmioletniej narodowej polityki językowej. Jednak w prezentowanym projekcie, zdaniem mera Duchniewicza, wśród problemów do rozwiązania są punkty skierowane przeciwko szkołom mniejszości narodowych.

Zdaniem mera istnieją poważne wątpliwości, czy ten projekt rzeczywiście ma na celu rozwiązanie problemów używania języka litewskiego, czy po prostu stworzenie korzystniejszych warunków do likwidacji sieci szkół mniejszości narodowych i dalszej kontynuacji konfliktów narodowych. „Mniejszości narodowe są integralną częścią naszego społeczeństwa. Około 16 proc. mieszkańców Litwy należy do różnych mniejszości narodowych, wśród których najliczniejsi są Polacy. Drugą część stanowią Rosjanie, Białorusini, Żydzi, Ukraińcy oraz osoby innych narodowości. Wszyscy pracujemy, uczymy się, pomagamy, niezależnie od narodowości. Wkład wszystkich w państwo litewskie, jego kulturę i dobrobyt jest ogromny. Dlatego musimy

dołożyć wszelkich starań, aby mniejszości narodowe nie czuły się wykluczone czy wyobcowane, a wręcz przeciwnie – były pełnoprawnymi uczestnikami życia publicznego i współtwórcami Litwy, mającymi prawo do nauki zarówno języka państwowego, jak i języka ojczystego” – pisze mer Duchniewicz.

Według mera projekt powołuje się na wyniki Programu Międzynarodowej Oceny Studentów (PISA) z 2018 r., a nie na wyniki PISA z 2021 r., i to właśnie ten ostatni pokazuje, że szkoły mniejszości narodowych (zwłaszcza z polskim językiem nauczania) zrobiły znaczny postęp w poprawie jakości kształcenia. Ponadto, zdaniem mera, projekt zawiera więcej wprowadzających w błąd informacji.

„Pkt 2 art. 30 Ustawy o oświacie ustala, że w szkołach mniejszości narodowych »na naukę języka litewskiego przeznaczają się nie mniej czasu niż na naukę języka ojczystego«, a nie, jak stwierdzono w projekcie – »nie więcej«. Uważam, że nie ma potrzeby przedstawiania w projekcie rekomendacji zmiany Ustawy o oświacie.

Sugerujemy po prostu skorzystanie z dotychczasowego przepisu tej ustawy i wzmocnienie nauczania języka państwowego” – kontynuuje Robert Duchniewicz.

Również w piśmie mer zwraca uwagę, że stwierdzenie zawarte w projekcie, iż: „W szkołach mniejszości narodowych (z polskim, rosyjskim, niemieckim i białoruskim językiem nauczania) nauczanie główne odbywa się w języku innym niż państwowy i z podręczników nielitewskich, w związku z czym terminologii litewskiej nie uczy się lub nie uczy się w wystarczającym stopniu”, budzi poważne wątpliwości co do jego zasadności, co dodatkowo zachęca do inicjatywy ograniczania zakresu nauczania w języku nielitewskim.

Mer zwraca uwagę, że projekt zawiera kolejną mylącą informację o tym, że nauczanie w wymienionych szkołach nie jest oparte na litewskich podręcznikach.

„Przypominam, że od jesieni czekają na nas odnowione programy nauczania. Podręczników w językach mniejszości narodowych, przystosowanych do pracy z tymi programami, nie tylko nie ma, ale nie ma też

planów ich wydania” – zwraca uwagę mer Duchniewicz.

Mer podkreśla w piśmie, że projekt nietaktownie próbuje wykorzystać wojnę na Ukrainie. „Moim zdaniem wojna w Ukrainie właśnie pokazała siłę naszej wspólnej przeszłości z Ukrainą i Polską, nasze partnerstwo i wsparcie. Podkreśliła znaczenie przeszłości Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Silna polska mniejszość narodowa nie jest więc zagrożeniem dla języka litewskiego

czy państwowości Litwy. Wręcz przeciwnie, uważam, że wzmocnienie języka polskiego jest drogą do bardziej zróżnicowanej kultury naszego kraju, do poznania ogółu społeczeństwa i sposobem na rozpowszechnienie ważnego rozwoju historii Litwy. Po ponad 30 latach historii niepodległej Litwy nie musimy już patrzeć na siebie, mówiąc o Litwinach i Polakach, jak na zagrożenie, ale wspólnie umacniać się jako sąsiednie państwa europejskie” – pisze Robert Duchniewicz.

Mer zwraca się do posłów Sejmu, biorąc pod uwagę powyższe, o poprawienie omawianych punktów projektu.

W rejonie wileńskim działają 23 szkoły ogólnokształcące, w których nauczanie odbywa się w języku polskim. Według danych Centrum Rejestrów na dzień 1 stycznia 2023 r. polska mniejszość narodowa w rejonie wileńskim stanowi 46,75 proc. ogółu mieszkańców. –



PODPISANA UMOWA O WSPÓŁPRACY przewiduje, że partnerzy będą prowadzić wymianę uczniów i nauczycieli, wspólnie uczestniczyć w projektach UE oraz wspierać działania ułatwiające partnerskie kontakty szkół.

Gimnazjum w Zujunach w rejonie wileńskim ma nowego partnera z Polski

12 czerwca to pamiętna data dla społeczności Gimnazjum w Zujunach. W tym dniu dyrektor gimnazjum Marek Pszczołowski wraz z dyrektorem Liceum nr I im. Stefana Żeromskiego w Opocznie, Anną Pręcirowską-Skoczylas, podpisali umowę o współpracy, która zobowiązuje do organizacji wspólnych zajęć oświatowo-wychowawczych i działalności naukowej.

Nowym partnerem współpracy pogratulował i życzył społeczności gimnazjum pożytecznych oraz udanych inicjatyw przybyły na uroczystość podpisania umowy wicemer Samorządu Rejonu Wileńskiego Algis Vaitkevičius. – Cieszę się z tej pięknej inicjaty-

wy nawiązania relacji współpracy, zdobywania wiedzy i doświadczenia od swoich kolegów i podobnie myślących ludzi w naszej sąsiedniej Polsce. Cieszy też, że uczniowie będą mogli poszerzać swoje horyzonty. Przyjaźń nawiązana jeszcze w szkole może w przysz-

ści przynieść wiele doświadczeń i wiedzy, którą będziecie się dzielić i przekazywać przyszłym pokoleniom – powiedział wicemer Vaitkevičius. Podkreślił, że ważne jest również poszerzanie współpracy na szczeblu samorządowym, co zapewnia obopólne korzyści lokalnej społeczności, ale wszystko zaczyna się od szkoły.

Dyrektor Gimnazjum w Zujunach wyraził zadowolenie z nowych partnerów gimnazjum oraz perspektyw i możliwości na przyszłość. – Wszystkie te starania są skierowane do was, dzieci, aby wasza edukacja była coraz bardziej jakościowa i interesująca, abyście mogli wykorzystać wszystkie zalety tej współpracy – powiedział o korzyściach ze współpracy dyrektor Marek Pszczołowski.

W uroczystości podpisania umowy o współpracy uczestniczyli również: doradca mera Ruslan Adaszkievičius, kierownik Wydziału Komunikacji Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Jolanta Gulbinowicz, starosta Zujun Mirosław Gajewski, starosta powiatu Opoczyńskiego Marcin Baranowski, zastępca starosty Maria Barbara Chomicz oraz dziennikarz Wojciech Jaskuła, dzięki któremu między szkołami nawiązała się ta piękna przyjaźń.

Podpisana umowa o współpracy przewiduje, że partnerzy będą prowadzić wymianę uczniów i nauczycieli, wspólnie uczestniczyć w projektach Unii Europejskiej oraz wspierać działania ułatwiające partnerskie kontakty szkół, wymiany uczniów i nauczycieli. Zobowiązano się również, ażeby placówki oświatowe wymieniały się doświadczeniami w zakresie nauczania i zarządzania oświatą, uczestniczyły we wspólnych imprezach sportowych i rozwoju sfery sportowej, uroczystościach regionalnych. –

W pamięci mojej babci Wilno to miasto dzieciństwa, zabaw, zieleni, spacerów, miłości rodziców, ale i dramatu wojny.

„Zakryj te okiennice”. Wilno w rodzinnej pamięci

Kilka lat temu przeprowadziłem z moją babcią Basią rozmowę o tym, co pamięta z dzieciństwa w Wilnie. Sądzę, że takie opowieści są niezwykle cenne. Mogą uzupełnić wielką historię o indywidualne spostrzeżenia i refleksje. Pokazać życie konkretnych ludzi, tworząc międzypokoleniowe więzi. Postanowiłem podzielić się niektórymi fragmentami z tej rozmowy. Może ktoś zainspiruje się nią i w wolnym czasie spędzi więcej czasu ze swoimi dziadkami, słuchając, a nawet wydobywając rodzinne historie o Wilnie?

CZESŁAW ZYGMUNT I MARTA ZYGMUNT (z Bakszasów), fotografia ślubna, Wilno, 1937 r. Pradziadowie Tomasza Snarskiego, a rodzice bohaterki rozmowy – babci Basi.



Tomasz Snarski

Tomasz Snarski (dalej T.S.): Czy może mi babcia coś opowiedzieć o swoim dzieciństwie w Wilnie?

Babcia Basia (dalej B.B.): Co ja pamiętam? Pamiętam dom rodzinny. Duży dom drewniany, taki wybudowany przez dziadka. Mieszkaliśmy na piętrze, w trójkę, rodzice i ja. Pamiętam, to było jeszcze przed wojną, mojego dziadka, moją babcię, którzy mieszkali na dole. Tak charakterystycznie będzie...

T.S.: Nie przejmuj się, babciu. Ja po prostu słucham.

B.B.: Aha. W naszym domu rodzinnym mieszkała jeszcze ciotka z wujkiem i z córką, z jednej strony. Z drugiej strony mieszkała druga ciocia z dwojgiem dzieci. Razem ześmy się bawili na podwórku, które było dość duże. Trochę dalej za podwórkiem był piękny ogród babci, do którego nam, niestety, nie wolno było wchodzić, bo babcia pielęgnowała bardzo kwiaty i nie pozwalała dzieciom grzebać tam.

T.S.: A ile babcia miała lat, jak wyjechaliście z Wilna? Czy babcia to pamięta?

B.B.: Jeszcze przed wojną jeździliśmy z ojcem i z mamą na wieś, do takich bogatych gospodarzy. Ten gospodarz miał duże gospodarstwo, był wielki pies, to już jeździliśmy też z wujkiem Romkiem, bratem moim. On wchodził zawsze do tej budy, psa wyganiał, a on sam wchodził.

Pamiętam z wojny, potem u tego gospodarza, jak wybuchła wojna, pojechaliśmy właśnie na tę wieś. Była ziemianka w lesie i tam chroniliśmy się. Pamiętam, jak bomby leciały. Obok była rzeczka i pamiętam tę rzeczkę, że była czerwona woda, jak płynęła. I pamiętam, jak bomby leciały, to mój brat Roman nakładał sobie poduszkę na głowę, żeby nie słyszeć. Więcej z wojny nie pamiętam nic. Po wojnie pamiętam tylko, jak wróciliśmy do miasta, to zgliszczą tylko domu zostały. Co jeszcze? Już tam nie mieszkaliśmy. Mamy koleżanka użyczyła nam w swoim domu jakiegoś mieszkania, bo jej dom się nie spalił.

T.S.: No dobrze, ale kiedy wyjechaliście do Polski i dlaczego?

B.B.: Wyjechaliśmy w 45 roku. Babcia była bardzo przywiązana do swojej po-

siadłości. Wybudowali z dziadkiem na tej ziemi spalonej, w tym ogrodzie, taki barak i tam mieszkali. Nie chcieli z początku wyjeżdżać i z nami nie wyjechali w 45. Zostali tam. Wyjechali rok później, a my wyjechaliśmy w 45 roku.

T.S.: A pamięta babcia jakieś szczegóły, jak wsiadaliście, czym jechaliście do Polski?

B.B.: Właśnie pamiętam, że bardzo mało rzeczy mieliśmy. Do dworca, nie wiem, kto nas dowiózł. W każdym razie było kilka walizek i kilka tobołków. Załadowano nas do wagonu towarowego, takiego wiesz – bydłowego. Pośrodku stał taki piecyk. Nie tylko nasza rodzina, ale kilka rodzin jechało, bo to cały transport był, towarowy pociąg jechał.

T.S.: Jaka to była pora roku? Jesień, zima, wiosna?

B.B.: Wiesz co, że ja nie pamiętam, jaka była pora roku.

T.S.: A ten piecyk grzał wtedy?

B.B.: Wiem, że stał. Wiem, że jeszcze była dziura, żeby zrobić... toaleta była. Drzwi były takie wiesz, normalnie jak w towarowym pociągu. Nie była to chyba zima. Bardzo często się ten pociąg zatrzymywał. Pamiętam jeszcze, że jechaliśmy do Kutna, do rodziny mamy. W Kutnie nas odczepiono i tam załatwiono nam transport i pojechaliśmy do Dąbrowic.

(...)

T.S.: No dobrze, a w Wilnie gdzieś babcia jako dziecko wychodziła? Była babcia w Ostrej Bramie?

B.B.: Jako dziecko nie pamiętam, ale zaraz po wojnie pamiętam, jak chodziłam z mamą do Ostrej Bramy. Do Ostrej Bramy wchodziło się na kolanach. Mama zawsze dziękowała Panu Bogu, że wszyscy żyjemy. I z ojcem ześmy chodzili co niedziela do Ostrej Bramy albo do kościoła św. Krzyża, albo do kościoła Dobrej Rady. To był taki małeńki kościółek niedaleko nas.

(...)

T.S.: A pamięta babcia jakieś wileńskie tradycje, zwyczaje, znajomych?

B.B.: Ano widzisz, zwyczaje takie jak na Wielkanoc, to pamiętam. Rodzina była duża, dachówek było dużo, jajka były kolorowe. Śniadanie zawsze było u babci na dole, gdzie stał olbrzymi stół i cała rodzina się mieściła. Dwóch wujków, dwie ciotki i jeszcze my. I jeszcze przychodził



NA WSI POD WILNEM.

wujek Paweł, z tych dalszych to już nie pamiętam. Po śniadaniu stawiało się dachówki pod domem (były to takie większe dachówki, nie takie jak dzisiaj) i każdy wchodził ze swoim jajkiem i to się nazywało, że „jajka się kacało”. Turłało się z tych dachówek na dole te jajka i które jajko najdalej poleciało, ten wygrywał. Jeszcze pamiętam sprzed wojny ze Świąt Wielkanocnych, że zawsze babcia miała olbrzymi stół i na środku na Wielkanoc stało olbrzymie prosię z jajkiem w pysku. To pamiętam.

(...)

T.S.: A na Boże Narodzenie były jakieś zwyczaje?

B.B.: Mniej pamiętam z Bożego Narodzenia, nie wiem dlaczego. Pamiętam choinkę, wszystkie dzieci stały pod ścianą przy krzesłach i śpiewały kolędy. Więcej pamiętam z Wielkanocy. Może dlatego, że było ciepło i się na dwór wychodziło. To podwórko, jak i ogród, były tak wypielęgnowane, że aż się chciało wychodzić.

T.S.: No to wróćmy jeszcze do tych dziecięcych zabaw. Pamięta babcia jakieś kon-

kretnie zabawy? Co robiliście? Berek, chowany?

B.B.: Podwórko było duże. Przeważnie bawiliśmy się w trójkę. W berka, w chowanego za bardzo nie, bo tam nie było gdzie się chować. Babcia do ogrodu nie wpuszczała, żeby nie podeptać jej kwiatów. Graliśmy w klasy.

(...)

T.S.: A rodzice? Jak babcia była w Wilnie do 45 roku, czy rodzice często wychodzili, spędzali z babcią czas?

B.B.: Zaraz po wojnie ojciec szukał pracy. Mama się bardzo mną zajmowała. Razem wszędzie chodziliśmy. Do Zakretu, na spacer.

T.S.: Co to jest Zakret?

B.B.: To był piękny las. Wychodziło się od nas z domu i niedaleko było. To z jednej strony. Z drugiej strony był „Paj”. To były wielkie doły, gdzie wykopywano ziemie pod budowy. Tam zjeżdżaliśmy na sankach zimą.

T.S.: A gdzie ten dom wasz był?

B.B.: Dom był bardziej na przedmieściach, był świeżo wybudowany. Główną ulicą Wilna była Mickiewicza. Nasz adres to była ulica Mysia 3. A dzielnica to była Nowostrojka.

T.S.: Jak teraz obecnie babcia myśli o Wilnie? Pamięta babcia jakieś fragmenty miasta?

B.B.: Pamiętam moją drogę z Mysiej do Ostrej Bramy. Pamiętam, że mieszkaliśmy po wojnie w użyczonym mieszkaniu w centrum. Pamiętam, jak chodziliśmy ulicą Legionową albo ulicą Mickiewicza.

T.S.: Z tej Nowostrojki do Ostrej Bramy na piechotę się chodziło?

B.B.: A czym? Arbony chodziły.

T.S.: A co to są arbony?

B.B.: Autobusy. Ale my chodziliśmy piechotą. Mój ojciec był zwolennikiem, by chodzić pieszo. Po wojnie, już na mieszkaniu u pani Heli, to mi pokazywali rodzice różne miejsca, gdzie chodziliśmy przed wojną. Pokazywali mi teatr, uniwersytet. To wszystko było w bardzo różnym stanie.

T.S.: Wtedy już Litwini w mieście rządili?

B.B.: Polacy byli cały czas. Ludzie więcej pamiętają niż ja. Teraz, jak byliśmy na pielgrzymce, to człowiek sobie więcej uświadamiał.



KOPCIUSZEK

CHARLES PERRAULT



Reżyseria: Lila Kiejzik

Asystent i Choreograf:
Jolanta Nowicka

Dźwięk. Światło. Video:
Artur Armacki

Ryszard Rotkiewicz
Joanna Bożerodska

Idea: Edward Kiejzik

**DOM KULTURY
POLSKIEJ
W WILNIE**

12 Września
11.00 i 14.00

Bilety: 7 €

Rezerwacja: +37065264613

www.teatrstudio.lt

bilietai.lt



Produkcja teatralna Teatru Studio WILNO w ramach projektu „Kopciuszek”